

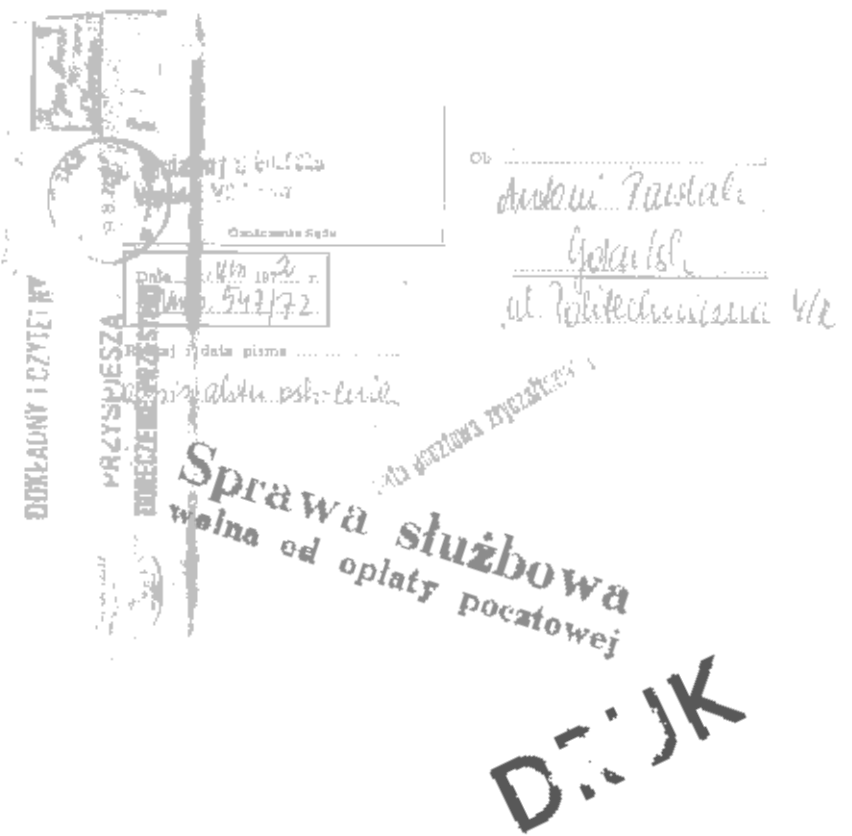
Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



akt personalny

DEJK



antoni pawlak

akt personalny

WIERSZE Z LAT 70., 80., 90.

TOWER PRESS
Gdańsk 1999



Projekt okładki i opracowanie graficzne: Tomasz Bogusławski

Fotografie i dokumenty pochodzą ze zbiorów prywatnych Autora

Redakcja: Elżbieta Smolarz

Korekta: Barbara Bukowska-Przychodzeń

Skład i łamanie: Pracownia graficzna „Linus”

© Antoni Pawlak & Tower Press, Gdańsk 1999

ISBN 83-87342-14-9



Tower Press, Gdańsk 1999

Prolegomena do teorii pasjansa

Kiedy spoglądam na plik maszynopisów, w którym zamknęło się moje niemal trzydziestoletnie pisanie wierszy, robi mi się trochę dziwnie i nieswojo. Wiem, każda kolejna książka jest przekroczeniem jakiejś granicy, jest czymś w rodzaju rachunku sumienia. Ale wybór z wszystkich dotychczas napisanych wierszy jest bardzo swoistym rachunkiem sumienia. I nie tyle przekroczeniem granicy, co raczej zamknięciem, podsumowaniem jakiegoś etapu życia. Ta świadomość napawa mnie strachem.

Układając wybór wierszy postawiłem się w roli badacza. Tyle tylko, że przedmiotem badań nie jest świnka morska, a ja sam sprzed lat trzydziestu, dwudziestu, dziesięciu... A więc same narzucają się przeróżne pytania. Na przykład, czy ja w jakiś sposób się zmieniłem, czy tylko świat wokół jest dziś inny niż ten z początku lat siedemdziesiątych. Czy zbuntowany młody chłopak stał się zgorzkniałym, pogodzonym ze światem starym resem? Albo - czy gorączkowe stawianie pytań (bo przecież tym przede wszystkim jest pisanie wierszy) doprowadziło mnie do jakichś odpowiedzi?

Układając w jakąś w miarę sensowną całość tę stertę maszynopisów, czułem się, jakbym oglądał film od końca. Ludzie chodzą do tyłu, dorosły facet z powrotem staje się młodym, puciołowym chłopcem. Ale, co niepokojące, różnią nas tylko zewnętrzne oznaki starzenia - gęstość włosów i zębów, ilość i wielkość fałd tłuszczu na brzuchu. Tak naprawdę jesteśmy wciąż tacy sami, ja-dojrzewający i ja-dorosły. W dalszym ciągu boję się ciemności nieznanymi bram, w dalszym ciągu szukam bezpiecznych przejść przez podwórka i w dalszym ciągu mam głęboką nadzieję, że śmierć (do której teraz mi zdecydowanie bliżej niż wówczas) okaże się kobietą, która zaproponuje mi ostatnią, fascynującą przygodę. I tak naprawdę stawiamy (on i ja, Antek i Antoni) wciąż te same, podstawowe pytania, na które, jak dawniej, żadnej odpowiedzi. Na czym więc polega dojrzałość? Czy tylko na tym, że w ślad za tymi pytaniami idzie z czasem coraz mniej zdziwień?

Te wiersze to coś w rodzaju pasjansa z twarzy, dat i zdarzeń. Szukaniem w sobie dzisiejszym niegdysiejszych zdziwień, zapomnianego smaku pierwszego pocałunku, dotyku czyjejś przyjaznej dłoni, zapachu sieni domu we Wrzeszczu, przypomnieniem przyspieszonego bicia serca (ze stra-

chu? z miłości?). Czytając je po latach, łapię się na tym, że rzeczą, z którą najtrudniej mi się było (i jest nadal) pogodzić, to odejścia. Nie istnieje już wiele miejsc, o których pisałem (a skoro o nich pisałem, to znaczy, że były dla mnie ważne), umarło tak wielu bohaterów moich wierszy, tak wielu rozjechało się, pogubiło w czasie (a może to ja ich pogubiłem?). Jednych nie potrafiłem wyrwać śmierci i z tym, z bólem, muszę się pogodzić. Ale jak wielu jest ludzi niegdyś bardzo bliskich, których nieobecność w moim dzisiejszym życiu wcale nie boli. I jeśli już spotykamy się czasem, nie mamy sobie nic do powiedzenia. A więc układanie tej książeczki, jest także sentymentalną podróżą w ból i niemożność zrozumienia najprostszycy, wydawałoby się, mechanizmów życia.

A z tych wszystkich pytań, które wracają, wraca też pytanie najważniejsze, pytanie, które postawił w wierszu przed laty Adam Zagajewski: „czy umiałem przeżyć zrozumieć i zapamiętać rzeczy które mnie spotkały“. Co jakiś czas próbowałem sobie na to pytanie odpowiedzieć. Ale dziś, podobnie jak w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, stoję wobec niego kompletnie bezradny. Nie wiem, czy umiałem przeżyć, prawdopodobnie umiałem zapamiętać. Ale zrozumieć?

I jeszcze jedno. Nigdy nie traktowałem mojego pisania, jako próby otrzymania przepustki do nieśmiertelności. Nigdy też nie miałem złudzeń, że wiersz jest w stanie zmienić rzeczywistość. Zarówno kiedyś, jak i teraz każdy mój wiersz jest czymś w rodzaju historycznego telegramu wysłanego w pustkę. Telegramu, który obwieszcza: „słuchajcie, jestem tu, nazywam się Antek Pawlak, jestem...“. I - to także się nie zmieniło - po wysłaniu tego pliku telegramów z niepokojem będę oczekiwał odpowiedzi.

Antoni Pawlak



PROKURATURA POWIATOWA
dla miasta Gdańsk

Gdańsk, dnia 15 czerwca 1972 r.

3 Dc-15/72

AKT OSKARŻENIA

- p-ko: 1/ Włodzisławowi-Michałowi Urbafskiemu oskarżonego
o czyn z art. 273 § 2 w sw. z art. 271 § 1 kk
i art. 286 kk,
- 2/ Antonianu-Adamowi Krauzowi osk. o czyn z art.
273 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk,
- 3/ Andrzejowi-Romanowi Onipiakowi osk. o czyn z art.
237 § 2 w sw. art. 271 § 1 kk,
- 4/ Czesławowi-Andrzejowi Bzierbickiemu o czyn z art.
273 § 2 w zw. art. 271 § 1 kk,
- 5/ Antonianu-Bogdanowi Pawlakowi osk. o czyn z art.
273 § 2 w sw. z art. 271 § 1 kk,

przejście
wzbronione



POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

Województwo gdańskie
URZĄD STANU CYWILNEGO w Sopot

Odpis skrócony aktu urodzenia

- 1. Nazwisko Pawlak
- 2. Imię (imiona) Antoni Bogdan
- 3. Data urodzenia 4 sierpnia, tysiąc dziewięćset
pięćdziesiątego drugiego (4. 8. 1952)
- 4. Miejsce urodzenia Sopot
- 5. Nazwisko i imię Pawlak Jerzy Wincenty
(ojca) _____
_____ zawód _____
- 6. Nazwisko rodowe (ojca) Pawlak
- 7. Imię i nazwisko rodowe Barbara Kazimiera
Jasińska (matki) _____
_____ zawód _____

Potwierdza się zgodność powyższego odpisu
z treścią aktu urodzenia Nr 974 / 52

Miejsce
na opłatę
skarbową



dnia 23 czerwca 1980 r.
KIEROWNIK
URZĘDU STANU CYWILNEGO
Urzędu Stanu Cywilnego
mgr Ewa Górska-Czerwińska

Modlitwa polska

nasz chleb powszedni milczenia
popiół pokory strząsany z włosów
szarość twarzy whaftowanych
w poranny tłum
bunt który nigdy nie wypłynie
z cichej przystani ciał
miłość rozświetlającą chwilami
martwe oczy
nadzieję rozbitą
o twardy korpus świtu
niemoc dnia i jałowość nocy
Tobie Panie składamy w darze

1977

POLSKA
RZECZPOSPOLITA
LUDOWA



DOWÓD
OSOBISTY

tobie
dziewczyno z cudzego okna
poświęcam moje
jesienne masturbacje

1972



przez moje miasto
bez przerwy przeciągają pochody demonstrantów
mijając się w ciszy
kiedy wychodzę z domu
muszę bardzo uważać
aby nie przyłączyć się
do niewłaściwej demonstracji
jest to tym trudniejsze
że dawno już wyszły z użycia transparenty
i nikt nie wznosi okrzyków



na przykład tamten wieczór
kiedy mówiłem ci
dziękuję żeś mi się oddała
na tym składzie drewna
nieopodal naszego browaru
i choć to było tak szybko
dziękuję ci za to przed chwilą

na przykład tamten dzień
kiedy piliśmy piwo w Akwarium
a pod światłami zatrzymała się odkryta ciężarówka
wyładowana po brzegi trumnami
i ten strach jakim Olo zareagował
na ten widok

na przykład całe życie
czas odmierzany niecierpliwym
zerkaniem na zegarek
i ta szuflada
skład moich wierszy
i mojego strachu

na przykład nasza śmierć
do której przygotowujemy się już teraz
aby nam nie wypadła śmiesznie
a w miarę możliwości tragicznie

Czynny całą dobę

bezmyślnie krążymy po tym największym supersamie świata przy placu
Andrzeja Bursy
moja dziewczyna nie zgadza się ze mną twierdząc że jest on najwyżej
największy na naszym kontynencie mówi że Amerykanie mają na
pewno większe
ale zbywam ją czymkolwiek - bo czy to jest aż tak istotne - i dalej snuje-
my się sennie wśród przeładowanych stoisk
żyłетки trutki na szczury arszenik środki nasenne i odpryski luster w któ-
rych ona wciąż się przegląda przystając
pieszczotliwie głaszczę solidne butle z gazem które nie wiem dlaczego
przypominają mi pociski które nie zdążyły wybuchnąć - spóźnione
bomby zegarowe
zatrzymuję się przy jednej z półek i biorę do ręki paczkę torów kolejo-
wych jednak odkładam je spieszenie gdy tylko mój wzrok napotyka na
karcące spojrzenia strażników sklepowych
mijający mnie właśnie z prawa Rafał Wojaczek (którego nie było) szarpie
mnie nagle za rękaw koszuli
„te no gdzie są te ostre noże” - krzyczy mi nerwowo do ucha i zaraz po-
tem podbiega do migoczącej w dali ekspedientki
„pani pozwoli jeden z tych wijących się sznurów od bielizny” ale ja już
dalej nie słucham odwracam wzrok od niego
patrzę ze zdziwieniem jak Witkacy o mętnych oczach od godziny cierpli-
wie przebiera w skrzyni z przecenionymi rewolwerami
i kiedy tak stoimy patrząc tam mijają nas brzydkie dziewczyny w wytar-
tych spódniczkach których jeszcze nie unosiły na żadnej prywatce
potrącając nas co chwila nieogoleni lecz wielcy wodzowie i ich adiutanci
w eleganckich mundurkach
widzę małego człowieka który z niepokojem spogląda w kierunku usta-
wionych na horyzoncie kas chowając do rękawa bardzo głębokie
jezioro
ale najbardziej niepokojące są puste stoiska na których - jak informuje
kartka szczelnie wypełniona czytelnym pismem - brakuje tylko chwilo-
wo mostów na rzece dziesiątych dwunastych i czwartych pięter oraz
okruchów szkielec od okularów i od zegarków
i to nie maści wspaniałej harmonii sklepu bowiem dowiozą je już niedługo

puciołowaci jak ja kierowcy wielkich ciężarówek które tak zgrabnie
parkują na przestronnych podjazdach zaplecza
zmęczony brakiem zdecydowania opuszczam jasne pomieszczenie su-
persamu i wsparty na ramieniu dziewczyny rozplątuję supły ulic
zdając sobie sprawę że najtrudniej dotrzymać słowa danego sobie wróć
tu dopiero jutro kiedy tylko nakarmię moją maszynę do pisania świe-
żym mięsem wiersza

urzędnicza cenzura zaciskała palce
na maszynie pisze ~~to~~ w nich umarłych wierszy
- musieliśmy zdjąć osiemnaście tekstów
pan resume jest mi naprawdę przykre
ale na pan jeszcze szansę
niech pan zamieni Słowo
"stocznia" na "zakład"
"przesłuchanie" na "rozmowa"
"grypsy" na "listy"
"Białozęka" na "Czarnolas"
a w wierszu o hippisach to niby
rozdsierane palcami w kształcie
litery V - ~~rozłożyła dłońmi i~~
kacytowała z pamięci - na tę literę
nie zaczyna się żadne polskie słowo

przecież to nieprawda pomyślałem
stojąc w drzwiach urzędu cenzury
w mieście B. stojąc na progu
człotnego cienia i nagrzonej ulicy

pewnego wieczoru gdy zmęczeni
 leżeliśmy na żelaznym hotelowym łóżku
 obserwując idących w dole żołnierzy
 powiedziała mi na ucho
 w tych plecakach nikt już nie nosi buławy
 a tylko rozpaczliwe listy do domu
 w tych plecakach które dźwigają z takim trudem
 żaden nie trzyma już serc
 a najwyżej plik pornograficznych fotografii



z cytatem emigracyjnego poety w kieszeni płaszcza
próbuję dotrzeć do głównego skrzyżowania tego miasta
tramwaje gorączkowo szukają zajezdni za każdym
zakrętem szyn kolorowe neony nawołują do
wzmózonej czujności w imię odwiecznych ideałów
Boga Honoru i Ojczyzny
posłuchaj Anno - trzecia wojna światowa
rozpocznie się właśnie teraz mamy jeszcze
trochę czasu aby podpisać pakt o wzajemnej
agresji w przeddzień katastrofy która
może się w każdej chwili wydarzyć mówię
- ufałem tylko tobie w życiu
i mojej szufladzie lecz ona może świadczyć
tylko na moją niekorzyść posłuchaj Anno -
jeszcze mamy czas na naszą modlitwę
kościóły i hotele są czynne...
wkraczajmy ostrożnie w erę wyzwolonego ognia

Nastrójdzie mnie jak najświęteczniej

pierwszy maja to dzień w którym
całe rodziny odbywają swój pierwszy
wiosenny spacer dzieci machają
chorągiewkami a samotni mężczyźni
idą napić się piwa dzień w którym
doskonale prosperuje strzelnica
Wojciecha M. a w kawiarniach nie można
znaleźć wolnego stolika
miasto obandażowane transparentami
o treści zasadniczo słusznej i tylko
ten rozwieszony na budynku sądu
brzmi jak sentencja wyroku
jest to poza tym dzień ludzi pracy
i kiełbasek z różną
a liczniejsze niż zwykle patrole
milicji podkreślają tylko
radosną atmosferę święta

W pół podjęta, w pół przerwana

Markowi Podgórczykowi

czy moja krew krew moich przyjaciół
czy moje nasze ich cierpienia czy
wychudzeni ludzie ścigani przez nas za swoje
myśli którymi chcieli wznieść się ponad
ciebie czy przez nas wznoszone i przez nas
zapalane wysokie stosy nad którymi ich dusze
czy książki które skazaliśmy na milczenie z bólem
bo wiedzieliśmy że były mądre były prawdziwe
że były piękne czy okna które kazaliśmy zamurować
aby lepiej widzieć dany nam twój świat czy to że
nie tknąłem w swoim życiu żadnej kobiety a także
nie zrobili tego i ci i tamci czy chleb którego
odmawialiśmy sobie czy bicze którym kazaliśmy
ranić nasze obolałe ciała czy wojny w których miecz
przybierał z wolna kształt krzyża czy nasze stopy
przepecone i zdarte do krwi na pielgrzymkach procesjach
i stacjach męki czy to wszystko i jeszcze parę spraw
o których nie pamiętam lub które pragnąłem
zapomnieć czy wszystkie te rzeczy które przerastają
mój ograniczony umysł czy

Może wystarczy zamieszkać w ciszy

nie odpowiadaj na telefony pozwól
w spokoju spoczywać słuchawce nie odpowiadaj
na walenie w drzwi na deszcz
bez przerwy pukający do okna postaraj się
nie widzieć łez na twarzach przyjaciół i tak
ciężkie od liter listy wypadają z rąk
kiedy posuwamy się ostrożnie po historycznych
mostach rozwieszonych pomiędzy
oddechami a nieprawdziwe myśli odgadywane
zanim zdążą się pojawić nie są już
wyzwaniem świata radość która przecież
powinna być gdzieś w nas skończyła się z chwilą
gdy powiedzieliśmy sobie pierwsze słowa o miłości
ale posłuchaj - może uda się jeszcze
uratować coś z walącego się świata który chcieliśmy
budować od nowa może wystarczy tylko zamieszkać
w ciszy więc nie odpowiadaj na żadne telefony

żaden chłopak nie jest wart twoich łez
jeszcze nie jest za późno więc rzuć to wszystko
zniszcz stary album z fotografiami który
nie pozwala ci zapomnieć chodź ze mną
i nie oglądaj się za siebie co prawda
nie jestem w stanie dać ci nic nowego oprócz
tych paru ulic i wierszy ale przecież
ten świat może się jeszcze okazać najwspanialszym
ze światów a w słowach tych nie musi
być wcale ironii i chociaż dobrze wiem że to
może okazać się naszą kolejną pomyłką
i obudzimy się nagle w pędzących pociągach
ze świadomością że dojedziemy tylko do Mławy
mówię ci rzuć to wszystko i spróbuj pójść ze mną



czy macie tu swoich zmarłych czy macie tu
kogo odwiedzać nasza ojczyzna jest tam
gdzie nasze groby - mówi stara kobieta
mijając nas w ciemnej alejce; ale my przecież
jeszcze żyjemy - odpowiadasz jej kurczowo
ściskając moją rękę - pójdźmy już stąd niech
nie palą nam lampek my jeszcze żyjemy

naród który przesiaduje na cmentarzach nie może
być zdrowym narodem mówię gdy wycofujemy się
w kierunku wyjścia na dziwnie puste o tej
porze ulice ci wszyscy ludzie którzy spacerowaliby
tu każdego innego dnia palą dziś swoje lampki -
jeszcze nie dla nas słuchaj czy dla nas
- jeszcze nie dla nas

czy macie tu swoich zmarłych
nasza ojczyzna jest tam gdzie nasze groby
powtarzał pijany mężczyzna wymiotując na brudną
podłogę tramwaju
mijany cmentarz wyglądał jak lunapark

Zasłoń mi oczy

dzień dobry pani - powiedział do mnie umarły
w szpitalnym szlafroku a zresztą może
to wcale nie był umarły lecz skoro
tak o nim pomyślałem to umrze niebawem
ale nic nie mówiąc mu o tym szybko go wyminąłem
już tyle godzin krążę po tym szpitalu
w poszukiwaniu przyjaciela czekającego pod drzwiami
swojej umierającej dziewczyny na ostatnie słowo
lekarza dyżurnego i właśnie wtedy
pomiędzy mlecznym oknem a wózkiem inwalidzkim
nie mogąc już znieść wszechogarniającej
atmosfery śmierci okruchów śmierci wirujących
wokół mnie obrazu szpitala wiecznie uśmiechniętych
sióstr miłosierdzia czekających na chłopca
godziny szesnastej i wieczorny seans kinowy
lekarzy wciąż biegnących po nieskończonych korytarzach
z sekcji zwłok na sekcję zwłok
i miasta będącego moim jedynym życiem i jedyną
śmiercią którą już dzisiaj wyczytuję z jego ulic
właśnie wtedy tak bardzo chciałem się znaleźć
nagle przy tobie i wpatrując się w przymknięte
oczy umierającej dziewczyny mojego przyjaciela
biegnę do ciebie mówiąc - zasłoń mi
oczy zasłoń mi miasto i szpital i śmierć
zasłoń mi też życie

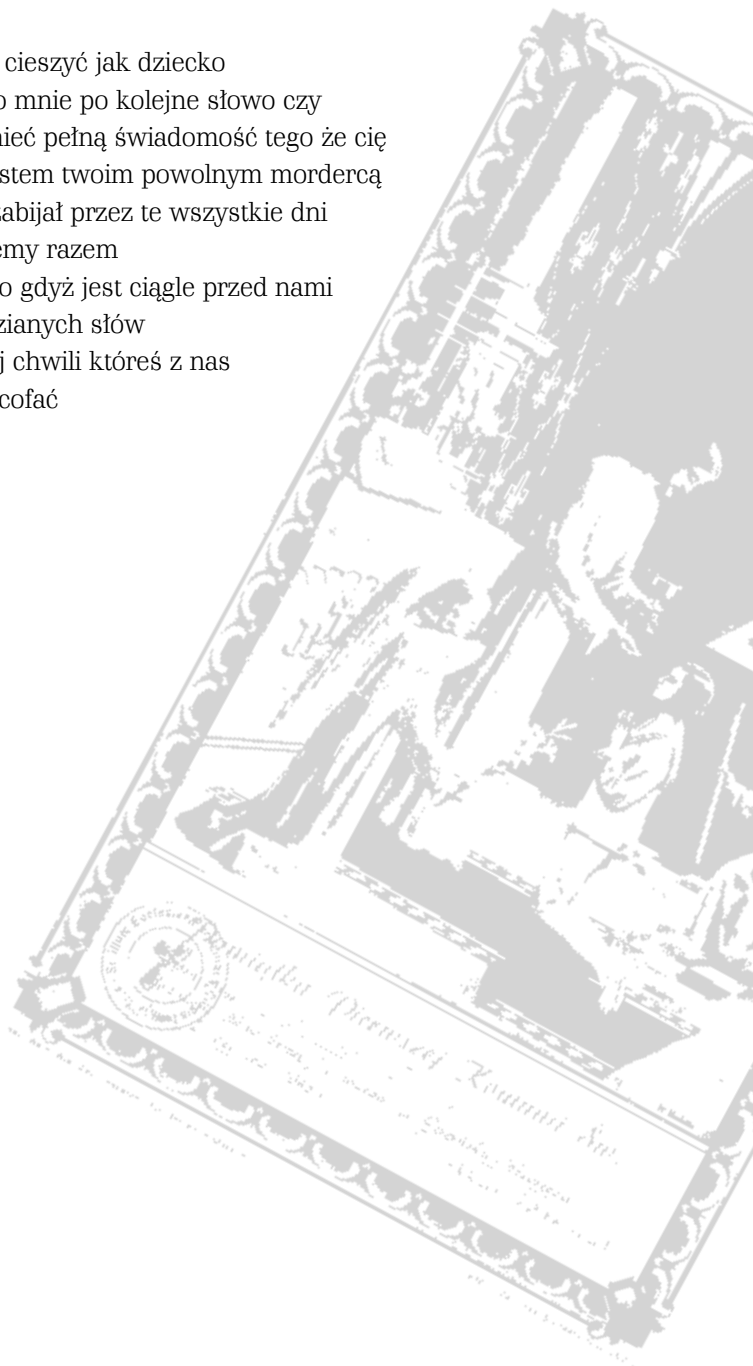
intymność naszych rozmów nie była narażona
na niedyskrecję aparatów podsłuchowych i
wtedy nasza miłość była jeszcze piękna
przynajmniej tak mówili ci starzy ludzie
mieszkający dwa piętra niżej pamiętam że
mówiliśmy sobie słowa które można by spisać
w najpiękniejsze poematy a teraz
w moim pokoju trzeba zachować ciszę
jeżeli chce się żyć zresztą i tak
słowa powoli tracą swoje znaczenia i nagie
kulą się w kątach kuchni z tamtych czasów
pozostało nam tylko patrzeć sobie w oczy
i miłość uprawiana w śmiertelnej ciszy



Emigranci polityczni wracają do Grecji

przyjechałem do tego kraju prosto z gór
pełen goryczy nieudanego rewolucjonisty lecz także
wiary że pobyt tutaj będzie tylko
okresem przejściowym nie znałem wtedy
żadnego słowa w waszym języku dziś potrafię nawet
powtórzyć to przeklęte - chrząszcz brzmi w trzcinie -
zostałem tu dwadzieścia kilka lat
mojego jedynego życia zdrowie i komunizm
przez który musiałem opuścić mój kraj
teraz mogę myśleć już tylko o winnicach
i słonecznych górach Grecji godzinami wystawać
na korytarzach ambasady starać się namówić
moją polską żonę i polskie dzieci które nie znają
ani jednego słowa w moim języku aby zechciały
wyjechać ze mną i mogę jeszcze przypominając sobie
słowa dawno zapomnianej modlitwy żałować że mój pociąg
odchodzi o te dwadzieścia parę lat za późno

nie można się ciągle cieszyć jak dziecko
więc przystępując do mnie po kolejne słowo czy
pocałunek musisz mieć pełną świadomość tego że cię
w końcu zabiję że jestem twoim powolnym mordercą
który będzie cię zabijał przez te wszystkie dni
czy lata kiedy będziemy razem
mówię ci to wszystko gdyż jest ciągle przed nami
furtka niewypowiedzianych słów
przez którą w każdej chwili któreś z nas
może się jeszcze wycofać



Dużym krokiem przez sen

uszanuj sen żołnierza
w przedziale drugiej klasy
nocnego pociągu
nad tym snem trzeba dużym krokiem
nie płosząc go
to miłość do ojczyzny pomieszana z piwem
kupionym w WARSIE za grosze żołdu
wywołuje ten dziecinny uśmiech
na tle pomiętego munduru
uszanuj więc jego sen dużym krokiem
pomyśl że równie dobrze
to mogłeś być ty gdyby nie
znajomy lekarz lub
że dostałeś się na studia
we właściwym czasie

Kilka słów pod murem kliniki

tak po prostu

dałeś się zamknąć w szpitalu na szczycie stromej ulicy
choć mówiono abyś nigdy nie chronił się
pod opiekuńczymi skrzydłami zakładów psychiatrycznych
gdzie jedyną jaśniejszą chwilą dnia jest dobry uśmiech
siostry Teresy kiedy w południe przynosi plik listów
a potem rozsyła do nas wszystkich rozpaczliwe
komunikaty o stanie twojego zdrowia

nie pytaj dlaczego ona nie widzi w tobie mężczyzny
nie pytaj dlaczego wszyscy lekarze tutaj chcieliby
abyś zapomniał o alkoholu białych tabletkach
niepokojących kobietach nie będących w stanie dać ci
nic więcej oprócz rozsuniętych ud i o wierszu który mógł być
twoim ostatnim wierszem nie pytaj o nic patrząc bowiem
na ciemną ścianę kliniki mogę ci tylko powiedzieć że moje
miejsce jest obok ciebie że sąsiednie łóżko powinno być moim
łóżkiem że jesteś tam i za mnie aby zapomnieć że śmierć
była dla nas tylko przygodą w którą chcieliśmy wyruszyć
po nowe wrażenia które można potem opowiedzieć
przygodnie poznanej dziewczynie że śmierć była dla nas
tylko modlitwą wyznaniem wiary złożeniem dłoni i nieustannym
ruchem warg z którego nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy

moje miejsce jest przy tobie i powinniśmy teraz spoglądać
na siebie ze strachem z sąsiednich łóżek zastanawiając się
który z nas już zwariował naprawdę śledzić na ścianie
cienie tych wszystkich którzy byli tu przed nami
i starać się tylko dla siebie schwytać najpiękniejszy uśmiech
siostry Teresy tak jak się chwyta motyle
lub jak tonący brzytwy

kiedy tak idziesz przez wrogie ci miasto
pieszcząc w chlebaku kupioną za ostatnie pieniądze
butelkę wina której nie masz z kim wypić
przystajesz pod oknem dziewczyny którą kiedyś
obdarowałeś imieniem Akme chociaż dobrze wiedziałeś
że nie ma takiego imienia a raczej
jest to określenie pewnego stanu lecz słowo to
niosło w sobie niewytłumaczalną w tej chwili
tajemniczość Wschodu i niepokój nocy więc
kiedy tak pieścisz w chlebaku butelkę i stoisz
pod oknem Akme wiedząc że kto inny już spija tam
twoją kawę i jej wargi (te i te) nie szukaj
gorączkowo ostatnich groszy w kieszeni płaszcza
bo nie jest to sytuacja z której można wybrnąć
tak po prostu jednym cięciem żyletki a także
nie pij samotnie w przygodnie napotkanej bramie
zresztą i tak coraz trudniej je spotkać
w tych nowych dzielnicach szczelnie otaczających
miasto przecież wiesz że moje okno płonie
przez całą noc jest jak morska latarnia więc
a każdej porze dnia i nocy możesz wpłynąć cicho
do mojego pokoju i stawiając butelkę wina na stole
powiedzieć - jestem tak samo samotny jak ty

wyrzucona przez okno pędzącego pociągu
firanka jak sztandar wiedzie nas ku nowym światom
nowym lądom które równie dobrze
mogą nazywać się Słupsk czy Inowrocław
i tak już będzie zawsze
zawsze będziemy objać się o trzydziestoletnie granice
z dokumentami gotowymi do okazania
z biletami gotowymi do kontroli
ze słowami które z trudem torują sobie drogę
przez ściśnięte gardła
i zawsze będziemy wracać z naszych nowych światów
bogatsi o kolejne dworcowe bufety
spokojniejsi o ciche stacje codziennej męki przebudzenia
i pewniejsi o wciąż rosnącą liczbę kilometrów

Słowicza pieśń zielonego magazynu

nazywasz się Andrzej Januszko nazywasz się
Marek Słowikiewicz jesteś tylko zastępcą magazyniera
w zielonym magazynie jej oczu
z wprawą poruszasz się między woskowymi figurami
ostatnich dni lata pierwszych dni jesieni
zagrzebany w stosach faktur z uchem
wtulonym w tranzystorowe radio nadające
tajne wydanie „Radiokuriera” potrafisz już tylko
pisać historyczne listy jakbyś chciał życie
wygrać znaczonymi kartami wspomnień potem
bierzesz gitarę i grasz stary motyw na jednej strunie
na cienkiej strunie litości

nazywasz się Andrzej Januszko nazywasz się Marek
Słowikiewicz masz tysiąc innych imion
i nazwisk masz wiele twarzy których nawet
nie potrafisz zliczyć jesteś tylko
zastępcą magazyniera
w somnambulicznych wizjach biegniesz pustą plażą
pieścisz zielony magazyn jej oczu całujesz
woskowe figury przełomu dwóch pór roku
w tym śnie listonosz przynosi polecony list serca
dający ci upragniony awans na głównego magazyniera
dotychczasowego magazyniera stawiasz pod mur który
nagle wyrósł na tej pustej plaży i wznosisz dłoń stojąc
na czele podręcznego plutonu egzekucyjnego
kiedy ją opuścisz gruchnie karabinowa salwa okłasków

nazywasz się Andrzej Januszko nazywasz się Marek Słowikiewicz
przecierasz oczy jednej ze swych stu twarzy
żałujesz że wszystko to jest tylko snem
przechadzając się po przestronnych halach nucisz smutno
słowiczą pieśń zielonego magazynu łudząco przypominającą
przebój dyskotek ostatniej zimy
nosisz w sobie ostatnią kroplę nadziei choć

twoja poczta polowa uparcie odmawia odpowiedzi
na rozpaczliwe prośby o wyższą stawkę zaszeregowania
jesteś tylko zastępcą magazyniera

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ
Emisja II Seria AM

JEDNOLITA WOJSKOVA
№ 3189
(Placówek państwa jednolitej walutowości)

№ 1411311
Data wystawienia 22.07 1978 r.
SKIEROWANIE

Antoni Pawlak
(Siły Lądowe)

uda się do Am. Wierulice
na okres od dnia 22.07 1978 r.
do dnia 23.07 1978 r.

WRAZ Z
(Pieczęć i podpis)
(paso i)

BILETY NA PRZEJAZDY ŚRODKAMI LOKOMOCJI PKP, PKS*					
od Grupa	w klasie	km	Podpis wystawiającego bilet	Bilet ważny do:	
do Wierulice	postępu	29	<i>(Podpis)</i>	Dataownik	
przez:	liczba osób	5		Liczba lokat	
od Wierulice	11 ^o	5	<i>(Podpis)</i>	Bilet ważny do:	
do Grupa	21 ^o	5		Dataownik	
przez:	12 ^o	5	(podpis pasażera)		
	1 ^o	5	<small>Bilety mogą być wyprzedzone, mogą być sprzedane w okresie ustalonym w ich cenniku. Bilet przewoźnika wystawiony z dnia 1 października 1978 r. obowiązuje do 31 grudnia 1978 r. Bilietami nie opłaconymi do 31 grudnia 1978 r. nie można wykonywać przejazdów.</small>		

to co istnieje między nami a co ty nazywasz miłością
jest jak spłacany w nieustannych ratach dług
słowa gesty i miłość którymi obdarowujemy się
po kątach po bramach w wypożyczonych na parę krótkich
chwil mieszkaniach i ciągle drżąc ze strachu
przed spóźnionym przechodniem dzwonkiem u drzwi
cieniami mężczyzn z którymi kiedyś ty i kobiet
z którymi kiedyś ja przed dzieckiem które mogłoby
to wszystko jeszcze bardziej skomplikować w ciągłej
niepewności bo może drugie z nas tylko gra dla
osiągnięcia tych paru chwil kiedy wydaje się nam
że stanowimy jedno i już nawet trudno jest nam uwierzyć
że inni po prostu gaszą światło w swoim pokoju

Jeszcze jesteśmy razem

Wojtkowi Sokołowskiemu

w nocnej taksówce gdy słucham
jak opowiadasz o swoim ślubie który będzie
już niedługo i pytam co będzie stary
co będzie dalej czy nasze następne spotkania
nie będą już tylko jak listy w których
jest coraz mniej nas a coraz
więcej słów o nas

na spakowanych walizkach pośród dziwnie pustego
o tej porze peronu kiedy obaj jeszcze marzymy
o bilecie do Auroville tego wspaniałego miasta
w Indiach gdzie podobno jest już prawdziwy komunizm
i pytam czy pojedziemy tam jeszcze kiedyś czy dana nam
jest chwila ciszy i skupienia w olbrzymiej
kuli Matrimandir

na tym samym dworcu w tej samej
chwili na peronie z którego zaraz
odejdziesz twój ostatni pociąg wyłaniający się
już teraz z nocy albo z tunelu gdy
mówisz - byłeś współnikiem moich licznych
obsesji teraz już tylko powracamy do życia
docieramy się powoli jak nowy samochód ale
jeszcze jesteśmy razem

leniwie przeglądam listę poległych
w prasowych polemikach na temat roli
literatury przerzucam białe strony
tygodników i w pewnym momencie spostrzegam
że jestem pusty jak książki
starych poetów chorujących na
ciężką chorobę wiejskich pejzaży
umierających na przewlekłe
pocztówki z Paryża i Rzymu więc
odkładam wszystko
moje ciało odmawia mi posłuszeństwa
i czuję się nagle jak gołąb
pełen lęku przestrzeni
być może śpię jeszcze lub tylko umarłem

Wy

wy którzy nie potrzebujecie żadnego azylu
obojętnie mijający otwarte rany bram jakbyście nigdy
nie pomyśleli że mogą także służyć
do panicznej ucieczki nie znający nocnych koszmarów
i bezsenności śledzący z zapartym tchem
kolejne etapy Wyścigu Pokoju jakby
to był jedyny wyścig jakby nie było
wyścigu ze śmiercią
walk zapaśniczych z samym sobą
głęboko wierzący że nie będzie już wojny
jakbyście nie zdawali sobie sprawy że trwa
nieustająca wojna we wnętrzu każdego z nas
w której co parę sekund giną bohaterowie
wielkich myśli i tchórzliwi dezercerzy spekulacji
wy którzy nie potrzebujecie żadnego azylu
którzy nigdy nie spoglądacie z tęsknotą na okna
zakładów psychiatrycznych ostatnich oaz spokoju
lub na ostrza żyłek jedyną realną granicę
nigdy też nie zauważycie mojej zgarbionej sylwetki
przemykającej pod ścianami kamienic ku tej samej mgle

dziś w południe to miasto podcięło sobie
podmiejskie ulice
tu już nie pomogą nawet opatrunki transparentów powiedział
pijany kierowca autobusu biorąc mnie za kobietę
myśląc ciągle dźwignię zmiany biegów z moim
lewym kolanem gdy mijaliśmy plakat „LODREIPEINA -
jedyny skuteczny lek przeciw ciąży (zastosowanie
czytaj wspaniały)” a tymczasem miasto umierało w gorączce
biblioteka KUL-u płonąła według
najlepszych wzorów biblioteki aleksandryjskiej gangrena dotarła
trolejbusem linii numer w sam środek Alei Racławickich
w chwili gdy jedną nogę postawiłem na stopniu
pociągu pośpiesznego relacji Zagórze-Warszawa
i zastanawiałem się czy czasami nie wrócić
do willi na Morzyckiej i powiedzieć Majce że i tak
nic nie poradzi więc może pojedzie ze mną do Wojtka lub
mógłbym spróbować dotrzeć do Anity która ma w żyłach krew
żydowską otrzymaną w spadku po babci od strony
i umówić się z nią co do tego dziecka które mieliśmy mieć
aby złączyć mnie z narodem wybranym lecz miasto
już wiło się w konwulsjach konduktor zatrząskiwiał drzwiami
przyciskając do piersi żywoty wszystkich świętych
wyrwane w ostatniej chwili z płonącej biblioteki jakby to
mogło nam pomóc więc tylko zdążyłem napisać pocztówkę do Joli
w tym dużym szpitalu skazanej na towarzystwo starej kobiety
która wciąż opowiada że jeszcze by chciała lecz już nie może
bo jej zarosło więc jak i stojąc na stopniach pociągu
rzuciłem ostatnie spojrzenie na miasto które odjeżdżało
myśląc jak to dobrze że wysłałem pocztówkę gdyż mówiono mi
że w tym mieście listy dochodzą otwarte a potem w przedziale
młody milicjant krzyczał do konduktora aby zatrzymał ten
cholerny pociąg bo właśnie otrzymał wiadomość że przyjechało
kilka ciężarówek z ekipą śledczą i musi wracać pomyślałem
wtedy że nie wszyscy jeszcze wierzą w samobójstwo Lublina

wiersze które wiozłeś przez parę granic
dnia i nocy pod podszewką kory mózgowej
tak jak przemyca się czasami
w drugim dniu walizki
lub pod podszewką płaszcza
wiersze które napisałeś w dużym niepokoju
i których byłeś jedynym czytelnikiem
ostatnie wiersze minionego roku których
mimo wysiłków nie potrafisz zrozumieć
bo to co napiszesz jest często proste dla nich
a bełkotliwe dla ciebie lub odwrotnie
a więc te wszystkie maszynopisy przepisywane w pośpiechu
jakbyś bał się że potem może już być
za późno wręczasz w tej chwili jednemu
przyjacielowi który jest też twoją ostatnią
szansą na zrozumienie świata

tutaj jest wszystko jak było
może tylko spadł śnieg i wciąż dalej
od człowieka do człowieka
na wieczorach autorskich zarzucają mi pesymizm
i fascynację poezją amerykańską a przecież
znam ją tylko z przekładów jak Amerykę
Los Angeles w którym przewijasz cudze dziecko
jest dla mnie równie abstrakcyjnym pojęciem
jak piekło piękno i parę innych mitów
od przeszło pół roku próbuję odnaleźć siebie
w wynajętych mieszkaniach przy wciąż zmieniających się
dekoracjach za oknem kobiety które czasem zapraszam
wypytują mnie o Boga jakbym był jego dobrym
znajomym i nawet nie próbujemy przejść tam
gdzie nie potrzeba słów przyjaciele
zostawiają tu swoje małżeńskie
kłopoty i żaden nie przychodzi po odbiór
moje cierpliwe uszy zarastają powoli kratkami konfesjonału

tutaj jest wszystko jak było może tylko spadł śnieg
i będę próbował wymyślić sobie jakąś miłość
paru przyjaciół ciepły płaszcz

Przejście wzbronione

Leszkowi Szarudze

1.

kilka lat temu w Berlinie Wschodnim
oglądałem zachodnioniemiecką telewizję
- w tym mieście dachy przebito podwójnym
szpalerem anten a dzienniki telewizyjne obu
państw niemieckich nadawane są
bezpośrednio po sobie -
tego dnia pokazywano dokumentalny film
na którym ludzie poruszający się jak automaty
wznosili mur który rozorywał miasto
mężczyźni o krzepkich dłoniach i surowych twarzach
płaczący między każdą kładzioną cegłą

2.

Aksel B. pokazuje przez okno
swojego mieszkania bliznę muru
mam trzydzieści lat - mówi - żonę i psa
wkrótce będę miał także dziecko
moi rodzice nie żyją
moi rodzice mieszkają z tamtej strony prawdy
której nie przeskoczę
w tym kraju a przecież
za granicą
nie widziałem ich od kilku lat i wiem
że już nigdy nie zobaczę
kiedyś śniłem że jestem wielkim srebrnym
bombowcem nadlatującym cicho nad cienką
wstążkę biegnącą w poprzek miasta

ostatnio już nawet sny
nie przychodzą do mnie

3.

ta granica mogła równie dobrze przechodzić wzdłuż
mojego ciała przeorać twarz i piersi pozbawić
jednej z części życiodajnego wpływu
pracy serca chociaż serce także można
podzielić a krew do prawej połowy ciała
przerzucać drogą powietrzną lub
przez zieloną granicę a może wstawiłbym
sobie serce zastępcze równie dobre choć
bijące zbyt rytmicznie by prawdziwie
przez chwilę zastanawiam się czy moje
rozdwojone serce także przegrodzono by murem
ile tkanek zwalczając strach
spróbuje udać się na emigrację uciec
z jednego mnie do drugiego ale to tylko spekulacje
nie jest jeszcze tak źle rozglądając się
po zatłoczonych stolikach obcojęzycznej kawiarni
ostrożnie dotykam miejsc przez które
może przebiegać ścigana historyczną koniecznością
granica ale nic się jeszcze nie rysuje
po kolei sprawdzam działanie narządów wewnętrznych
wszystko funkcjonuje normalnie serce
jest tylko sercem a nie pękniętą
stolicą jelita nie są
przemyticzną ścieżką krwi wątroba jest tylko
wątrobą a więc
nie jest jeszcze tak źle

4.

niedzielny spacerowicz o prozaicznym nazwisku Braun
(Volker) przechodząc obok Bramy
Brandenburskiej ostrożnie zerka
na wielką tablicę ustawioną z tamtej strony
nawet stąd może odczytać
ile osób zastrzelono podczas próby
zmiany skóry

być może w tej chwili zdaje sobie sprawę
że wielka tablica powoli staje się tabliczką

mnożenia z której jutro będą przepływały
dzieci bawiące się dziś na Alexanderplatz

5.

jeszcze raz z niepokojem dotykam własnego ciała
próbuję odważnie spojrzeć w przyszłość
czy będzie bolało gdy wbiją w me piersi
pierwsze słupy graniczne

sierpień 1976



śmierć jest czymś co nas nie dotyczy
przemyka tylko cicho obok
otulając nas swym ciepłym chłodem
śmierć jest czymś co nas nie dotyczy
przebiega tylko nocą pod oknem na palcach
szepcąc nam swoje imię

samotni umarli jak skrzypce
zamknięci w futerałach trumien
poukładani jak sztućce umarli
w szufladach masowych grobów
- jeszcze i już daleko

śmierć jest czymś co nas nie dotyczy
jeszcze naszego czasu nie odmierzają
z zatkniętymi krzyżami zasług
groby przyjaciół



Ukrzyżowanie pod nieobecność kroniki filmowej

*Odpowiedź panu Stanisławowi Stabro
na wiersz „Ukrzyżowanie”*

w dwa lata później daleko od Sydney
nie było już korwet dymiących w zatoce a tylko
brudny śnieg na ulicach przyklejał się
do naszych butów
twarz miałem wtuloną w firankę kiedy
strzelano do tego chłopca który
nie był nigdy Chrystusem bo pewnie
nie miał na to czasu w tramwaju do szkoły

moje miasto nie odwróciło twarzy
moje miasto nie przestało istnieć
moje miasto mówi - przecież mógł dzisiaj
nie wychodzić z domu

w chwilach ostatecznych sprzymierzają się
z nami cmentarze
wychodzą cicho na miasto
aby zająć strategiczne punkty
parków ulic skrzyżowań
i cichych podwórek

jest to o tyle niebezpieczne że trudno
je potem wycofać za wysokie mury
podmiejskich rezerwatów
niektóre miasta poddają się im bezwolnie

*Sprawa służbowa
wolna od opłaty pocztowej*

zaczynamy się już rozjeżdżać
spóźnione pociągi tylko odraczają
wydane wyroki
coraz częściej stajemy naprzeciw siebie
skraj peronu - stopień wagonu
jak Andrzej na walizce pełnej wierszy
jak Marian z teatrem w kieszeni płaszcza
banalne pożegnania można zagłuszyć
jeżeli jest jeszcze piwo w WARSIE
jeżeli jest jeszcze sen ciężki
w wagonie sypialnym lub przedziale
na ramieniu nieznajomej dziewczyny
która staje się matką i żoną

pociągi startując z tego samego dworca
rozrzucają nas po całym świecie
a obiecane listy przychodzą dzielone
coraz szerszą smugą czasu

Ołowi zamiast wiersza

krajobraz uporczywie uciekał za oknem
i czułem że dłużej już nie usiedzę
na tym gorącym grzejniku a nogi tak bołą
że nie mogłem zdecydować się wstać gdy z nocy
wytrysnęło miasto i dworzec ze świetlną tablicą
„Warszawa - dawniej E. Wedel”

była szósta czternaście i wreszcie mogłem uwolnić się
od uciążliwego towarzystwa żołnierzy
wspomnień Tomasza Manna
do których nie mogłem się zabrać
wyszedłem na niepewną płytę dworca gdzie przywitał mnie
jasno oświetlony kiosk - życie i sporty
życie składane nocą ogromnym drukiem
między wierszami donosi - „Strajk
okupacyjny zegarów”

moje obolałe nogi skazane są na to miasto
z powodu strajku dziewczyna nie przyjdzie na spotkanie
z powodu strajku rozkłady jazdy nic już nie pomogą
a o terminie odjazdu pociągu informuje
tylko Wolna Europa

lecz ludzie są tutaj dziwnie spokojni
i tylko jutro gazety zamiast nowych informacji
przyniosą bogaty serwis nekrologów gdyż
zegarmistrze rzucają się z mostów do Wisły
jak w latach wielkiego kryzysu

samotny na Marszałkowskiej mam nieodpartą ochotę
poklepać Warszawę po plecach lecz wiem
że wśród jej nieprawdziwych mieszkańców jestem
tylko własnym lustrzanym odbiciem

Najpiękniejsze są chwile naszych klęsk

po tych wszystkich chwilach szczęścia i niewątpliwych sukcesów życiowych które przychodzą tak łatwo lub zdobywa się je z trudem po zdawkowych pieszczotach kobiet i nieszczerych uśmiechach losu więc po tych wszystkich krótkotrwałych upojeniach budzisz się znowu w czterech ścianach swojego pokoju i dochodzisz do wniosku że najpiękniejsze są chwile naszych klęsk kiedy tak trudno się podnieść lub gdy się nawet nie chce podnosić widząc jak najbliżsi przyjaciele na twój widok pośpiesznie przechodzą na drugą stronę ulicy a kobiety z którymi dzieliłeś intymne wzruszenia podróży przez noc plują ci w twarz najpiękniejsze są chwile naszych klęsk - mówisz - bowiem to one sprowadzają nas do właściwego wymiaru

głośne procesy poezji nie docierają do nas
spoza zamkniętych drzwi sal sądowych
więc na rozległych korytarzach sądu
koczujemy - paląc ogniska
i chciwie łowimy docierające do nas czasem
szepty wyroków chcąc dowiedzieć się kto
skazany dziś został na nieśmiertelność

ARREST

PROKURATURA POWIATOWA
dla miasta Odańsk

Odańsk, dnia 15 czerwca 1972 r.

5 Da-13/72

AKT OSKARŻENIA

- P-kat: 1/ Wiesławowi-Kichałowi Urbańskiemu oskarżonego
o czynny § art. 273 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk
i art. 285 kk,
- 2/ Antoniemu-Adamowi Krausowi osk. o czyn z art.
273 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk,
- 3/ Andrzejowi-Romanowi Osipiakowi osk. o czyn z art.
237 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk,
- 4/ Czesławowi-Andrzejowi Dzierbickiemu o czyn z art.
273 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk,
- 5/ Antoniemu-Bogdanowi Pawlakowi osk. o czyn z art.
273 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk,

Było to chyba w 1926

Krystynie Chalimoniuk (potem Janiszewskiej)

na wiszących ogrodach Wiednia
zapadł zimowy wieczór
lecz kwiaty na kawiarnianych stolikach
nie umierają
z tak błahych powodów

gazety roznoszone przez chłopca
w podartych rękawiczkach
donoszą że pewien człowiek
będący także poetą
umarł od ukłucia różą

oto śmierć godna poety -
powtórzyłaś za rozmarzoną bufetową
pan mecenas ostrożnie palący cygaro
rzucił w naszym kierunku że podobno
ma wyjść ustawa regulująca
sprawę hodowli tych kwiatów

Czy jesteś godzien

czy kochasz stolicę która jest bijącym sercem
Ojczyzny czy pociąga cię ona tak jak na przykład
kobieta czy czujesz wzruszenie na widok tej dziewczyny
z rybim ogonem i z mieczem a także tej drugiej
co też z mieczem nad głową leży na placu a także
na widok ptaka z rozpostartymi skrzydłami czy czujesz
zew krwi czy wyjesz patriotyczne pieśni po wypiciu
paru kieliszków wódki czy na półce z największymi
dziełami naszej poezji przechowujesz między Panem
Tadeuszem a Grobem Agamemnona ten piękny wiersz
zaczynający się od słów kto ty jesteś lub może
jaki znak twój i tak dalej lecz właściwie nie bardzo
wiadomo co dalej więc - jak myślisz -
czy jesteś godzien miana?

być może to wszystko wyczytałem wśród zabawnych notatek
„Dookoła świata” czy „Wieczoru Wybrzeża”
lub są to zapamiętane problemy przewlekłych artykułów
z różnych pism technicznych
które czasem przeglądam w MPiK-u kiedy
do rozpoczęcia seansu w kinie brakuje jeszcze pół godziny
a inne pisma są już zajęte
w każdym razie wiem że istnieją magnetofony
na które nagrywa się z dużych odległości bez pomocy kabla
wierzę w aparaty do wykrywania kłamstw które
wyciągają z nas tajemnice o wiele szybciej
niż spowiednik i obietnica zbawienia
a jeśli nawet nie każdego stać na to kosztowne urządzenie
to jest jeszcze skopolamina która jak mówią
daje podobne rezultaty
i jeszcze wiem że sztaby uczonych w różnych krajach
pracują nad teoretycznie już możliwym sposobem
wywoływania zdjęć zrobionych przez promienie słoneczne
na ścianach pokoi kamienic czy ubikacji
czytałem o grupie angielskich uczonych którzy skonstruowali
aparat powodujący u człowieka uczucie panicznego lęku
i że na razie używa się go tylko do rozpędzania demonstracji
wszystkie te wiadomości - zlepki prawdy z półprawdą
mogłyby we mnie wywołać strach i bez tego angielskiego wynalazku
jednakże moja skromność pozwala mi zachować optymizm
polegający na nieuzasadnionej wierze
że te urządzenia nie będą skierowane na mnie
- a w każdym razie nie wszystkie naraz

Wszystko jest pisaniem nazwiska dużymi literami

gdziekolwiek jesteś wszystko jest poezją;

twarze ludzi z którymi ty
brudne podwórka z tymi ich
gazety w których czytałeś o
kobiety które ciebie
a ty je

wszystko jest poezją początku tygodnia
kiedy kioski kneblowane są najnowszymi
numerami tygodników kulturalnych
wszystko jest niecierpliwą poezją wzruszenia
na widok własnego nazwiska złożonego
równą czcionką

1974

wita cię Łódź Fabryczna Gdańsk Główny
Warszawa Centralna witają cię wszystkie dworce
miast do których wracasz po roku liczącym
tylko pięć czy sześć dni
nic się nie zmieniło miasto
rozkłada przed tobą ulice
które znasz na pamięć jak ciało
pierwszej - ostatniej kobiety
pozdrowiają ciemne schroniska bram
gdzie poznawałeś cierpki smak
wina i pocałunku
kawiarnie wybiegają tarasami na ulice
i nie ma w tobie zawiści
o kilka nowych bloków
rozrywających niebo

telefon na rogu połyka złotówki
ale przyjaciele nie podnoszą słuchawek
w ich życiu jest miejsce
na twoje listy nie ma już miejsca
na twoje życie
w miastach do których bez końca powracasz
w nie podlegających działaniu czasu
Arkadiach dzieciństwa
jesteś bardziej samotny
niż w pustym mieszkaniu
tylko telefon zaufania poświęci tobie
chwilę czasu
tylko kasy biletowe wielkiego dworca
powitają twój powrót -
ucieczkę

1975

Wielka rodzina

dziewczyna zbiera deszcz między kartki zeszytu
będę miała zasuszone krople na starość - mówi
uśmiechając się - nie myślmy o starości nie
myślmy o śmierci nasz czas
jeszcze nie nadszedł

nasz czas - teraz
kilka lat przed kolejnym końcem wieku
przed nadejściem dobrze odżywionych katastrofistów
przed notatką w gazecie zapowiadającą
koniec świata koniec naszego świata który
nastąpi już dziś lub po następnych znakach
na niebie i na ziemi które
wyrwą nas z odwiecznego snu o jawie
kiedy rozchylając białe wargi gazet dowiemy się
że Yeti jest wysłannikiem śnieżnych galaktyk
próbujących nawiązać z nami kontakt
za pomocą tajnego alfabetu stóp na śniegu
kiedy latające talerze będą lądować
na zaoranych brzdach naszych mózgów
z głębin oceanów wyłoni się nagle przykryta
szklanym kloszem tajemnicy Atlantyda - wyspa
tylkoćroć wskrzeszana przez filozofów i nurków
a kolejne pokolenie rodziny Matysiaków nie będzie
miało ochoty na majówkę w nizinnych okolicach
wewnętrznej emigracji
wyrazi zdecydowane poparcie
odcinając się od

wszyscy jesteśmy dziećmi dobrej matki Matysiakowej
- mówi dziewczyna zamykając zeszyt pełen deszczu
jesteśmy wielką zgodną rodziną
Matysiaków i każdy dom w tym kraju
jest naszym domem
każda fabryka naszą fabryką

jak ten deszcz - wszystkie jego krople - jest nasz
i każde słowo wygłoszone z mównicy
lub katedry wygłoszone z ambony
jest naszym słowem naszym
ostatnim życzeniem
stoimy na rogu dwóch ulic które znajdują się
w każdym twoim mieście spoglądam w twarz
chcącej odejść Anny Matysiak
mojej siostry w wielkiej rodzinie
pełen myśli o nie popełnionym kazirodztwie
ostrożnie dobierając słowa
bowiem każde słowo może być moim ostatnim słowem
jak każda myśl i gest
ostatnią myślą ostatnim gestem

nie dokończone zdanie pożegnania
rozbija się o zmarznięty bruk
obserwuję niknącą sylwetkę dziewczyny
zbierającej deszcz ciszę nocy
zakłóca rozgrywająca się w eterze
ostatnia wojna ideologiczna
słowa różnych prawd odbijają się
od strzępów żelaznej kurtyny
raniąc spóźnionych przechodniów
próbuję dotrzeć do cienistej oazy
mojego pokoju gdzie nie ma radia
nie dochodzą gazety
nie dochodzą listy
hałas dnia
szepty sąsiadów zza ściany
i gdzie nie dotrze koniec świata
zblądziwszy wśród cichych uliczek

Niech nie odpływa

nie pamiętam;
to mogło wydarzyć się wszędzie
nieważny czas ani miejsce akcji
(to nie tragedia antyczna - tu
liczą się fakty)

chciałem ci jak najszybciej opowiedzieć siebie
zbyt prędko wypuszczałem słowa
z klatki ust
zderzały się ginęły
w gęstej atmosferze
tego popołudnia
ranka
wieczoru

tak - biłem cię sobą
ale wydawało mi się że mam do tego prawo
gdyż prześcieradło nie zakwitło krwią
gdyż moja twarz nakładała się tobie na inne twarze
gdyż twoja twarz nakładała się mi na inne twarze

i kiedy w tym wszystkim próbujemy
odzyskać okruch spokoju mówisz
przerywając parawan ciszy
przybij chmury gwoździami ptaków
ocal tę chwilę na zawsze
niech nie odpływa

Czy wymyśliłem sobie to wszystko

znowu zabrnąłem w ślepią uliczkę dworca
gdzie pozdrawiają się wszystkie pociągi
aby spotkać przyjaciół którzy
rozjechali się w różne strony świata
aby spotkać kobiety które
traciłem z oczu i poznawałem
na innych dworcach
w innych pociągach

lecz nikt już nie pyta „co słychać”
nikt nie mówi „kocham”
patrzac w tarczę wybiegającego w przyszłość
zegara - czy zabić czas? -
zastanawiam się czy
nie wymyśliłem sobie tego wszystkiego
czy nie wymyśliłem sobie dworców pociągów i rozstań
lecz nie poznam w tłumie twarzy
kogoś bez kogo nie wyobrażałem sobie
życia jeszcze wczoraj

moje dworce; świątynie rozstań
misteria wielkich i małych pożegnań
modlitwy nie spełnionych obietnic

wczorajszy przyjaciel radzi
odważnie spojrzeć w twarz
prawdzie pogodzić się z nieodwracalnością
pewnych mechanizmów życia
i uśmiecha się widząc
jak odchodzę w obce miasto
próżno szukając resztek śniegu
w szczelinach chodnika

1977

tych kilka pośpiesznych i ciepłych słów
które chciałbyś rzucić choćby w przelocie tym wszystkim
którzy wychodząc z domu nie są w stanie
powiedzieć kiedy wrócą i czy w ogóle
kiedykolwiek wrócą tym co całe życie z uchem
przy trzeszczącym radiu co zrywają się
nocą ilekroć samochód zahamuje pod ich oknem
a także tym którzy z obawą
spoglądają na drzwi
podając sobie książki pod blatem stolika
ludziom o rozbieganych nieufnych oczach
drżącym głose i trzęsących się rękach
wydrapującym chwiejne inicjały
na spoconych ścianach cel pracującym przy
wyrębie wiecznie zielonych lasów lub
przy budowie wciąż pustych szos
w każdej sekundzie umierających
ze strachu o siebie i swoich bliskich

tych kilka pośpiesznych i ciepłych słów
które nigdy nie przejdą
przez twoje ściśnięte strachem gardło
a których trzymasz się tak kurczowo jakby
rzeczywiście były twoim jedynym usprawiedliwieniem

Zanim włożę w twoje usta pieniądze

od pewnego czasu zaczynam obserwować mojego ojca
zadając samemu sobie pytanie od czego się zacznie
czy tkanki będą umierać równomiernie
aż do końca lub może co umrze prędzej czy
prawa noga na której pogrzeb przyjdą pozostałe
kończyny zresztą może być i tak
że najpierw umrze głowa i ustanie nareszcie
to denerwujące nucenie wciąż tej samej
melodii lecz w zamian trzeba będzie
go karmić wysadzać podcierać
jednym słowem mieć w domu dziecko
drugim słowem myć po każdej wizycie twarz lepką
od pełnych współczucia pocałunków a jeśli
najpierw umrze serce pozostawiając tę trudną
do wypełnienia ciszę czy to go w końcu zabije
czy tylko sprawi że nas znienawidzi

dłonią ogrzewam małą monetę z orzełkiem dłonią spoconą ogrzewam

Ludzie jak spłoszone gołębie

wchodzę w to miejsce wymyślone
pozorne jak każde miejsce które staje się tylko idea
uczuciem lub czymś podobnym
domy rozsuwają się przede mną i czuję
że stąпам po papierowych ulicach planu miasta
a pełne ptaków linie kartograficzne
zwisają lekko wsparte o najwyższe budynki
w miejskim parku zielonej plamie na mapie
rozkrzyczani emeryci zlatują się tłumnie do okruchów bułki
na mojej wyciągniętej dłoni i pytam ich
pytam każdego napotkanego w Alejach Jerozolimskich człowieka
czy długo tak muszę iść jeszcze aby dojść
do Jerozolimy tego kraju obiecanego nam wszystkim
gdzie nie płoną sztuczne ognie uniesień
gdzie nie ma nieprawdziwych miast
i ludzi jak ci wyciętych z popołudniowych gazet
w których nie ma nawet miejsca na krótki wiersz
i mówią być może istnieją takie wyspy szczęśliwe
gdzie kryształowe pałace
gdzie nasze kobiety są kobietami w których krew
a księżyc nie jest tylko jarzeniową lampą
na biurku oficera śledczego
lecz nikt nie chce mi udzielić konkretnej odpowiedzi
jak spłoszone rzuconą rękawiczką gołębie
rozbiegają się w zaułki do bram nieczuli na moje wołanie
i czasem tylko któryś z nich odwróci się
czy jeszcze przez ramię powie ty śniesz
srebrne włosy sennych wizji oplotły cię wokoło
bo nie ma już krajów obiecanych
kryształowych ogrodów
i nagle zostaję sam na tej ulicy w tym mieście
które już dawno przestało być miastem
dopiero wtedy zaczynam rozumieć
że nie ma też Jerozolimy zostały tylko Aleje

Ponad siły

dla Macieja Grzywaczewskiego

co jest Ojczyzno co jest że budzisz mnie
rano uporczywym stukaniem do drzwi
przesyłając przez niemrawego listonosza
wezwanie do Dzielnicowego Sztabu Wojskowego
czy rzeczywiście muszę podarować Ci
jeszcze dwa lata
strzec przez ten czas Twych granic
przed wojskami państw imperialistycznych
które tylko czekają by zadać druzgocący cios
i już teraz zbroją się w najnowsze
urządzenia techniczne służące
do obniżania zdolności wchłaniania
jedynej prawdziwej ideologii
urządzenia mogące podważyć
nasze bezgraniczne zaufanie do Uniwersalnego Umysłu
rządzącego nami z szybkością
kilku tysięcy słusznych decyzji
na minutę z zasady nie popełniającego
poważniejszych błędów a drobne pomyłki
sprawiły że ludzie w tym kraju pamiętają tylko
nazwy trzech spośród dwunastu miesięcy

czy pomyślałaś że coś jest nie tak
skoro młodzi chłopcy postawieni
w mojej sytuacji
podcinają sobie żyły
gotowi są płacić oficerom sztabu
za krótkoterminowe odroczenia
lub lekarzom za chorobę
mogącą ochronić zbawczą otoczką
kategorii D lub jeszcze lepiej E

dłaczego chcesz abym bał się listonosza
który był dotychczas moją jedyną szansą
nadzieją nitką niepewną łączącą ze światem
czy musisz nas wszystkich wyrwać z życia
na parę lat
na poligony
jakby nie dość było daniny
jaką zapłaciliśmy Tobie
ofiary jaką co dnia składamy z naszych bliskich
których tak słusznie skarciłaś
wpędziłaś w alkoholizm narkomanie
i choroby nerwowe (przyjaciół zrywający się
nocą ilekroć samochód zahamuje pod oknem)

czy nie spłaciłem już Tobie długu
za średnie wykształcenie i wyrok za czyn
nie figurujący w kodeksie karnym
za kilka dni przed cierpliwym i dobrym
oficerem śledczym zapraszającym
do nieustającego pasjansa
z twarzy dat i zdarzeń
obiegującym wieloletni wyrok i to
że już nigdy nie będę miał przyjaciół
i mój pełen tytoniowego dymu
oraz przyciszonych rozmów pokój
będzie przypominał sławną skałę R.
(patrz groźne sagi ludów północy)
na której wciąż gasną świece
i będzie ich coraz mniej
aż nie będzie już świec
i skałę otuli wieczny mrok ciemności

za tych kilka nocy w czasie których
nie chciał przyjść do mnie sen
a mógł być chwilą odpoczynku
kolejnym koszmarem lub i jednym i drugim
jak przyptyw i odpływ morza który
mógł przyjść lecz nie przyszedł
choć tak bardzo go pragnałem

w celi numer szesnaście aresztu śledczego
za miskę wystygłej kolacji
i zabrane sznurowadła
za to że choć od tamtych chwil
minęło wiele lat wciąż jeszcze
spotykam ludzi przekonanych że jestem
konfidentem skoro udało mi się
uniknąć więzienia

czy nie podarowałem Ci w zamian
najbliższego przyjaciela który
przepuszczony przez magiel zaledwie parogodzinnego
przesłuchania budzi już tylko moją litość
bo nie jest nawet godny nienawiści
albo tego drugiego
który pragnął wszystkich przekonać
że jedyną prawdą jest Jezus a po paru miesiącach
więzienia zastąpił go potajemnie
wstrzykiwaną morfiną

*

mówisz że powinienem nauczyć się
strzelać
salutować
stać w postawie zasadniczej
z dłońmi równo na szwach spodni
i jeszcze paru rzeczy bez których
umiałem się doskonale obejść
czy nie pamiętasz że dzięki Tobie nauczyłem się
już bardzo wiele
że nauczyłem się rzeczy których
nikt inny by mnie nie nauczył bo urodziłem się
w takim domu i takiej atmosferze
gdzie to wszystko było nie do pomyślenia
nauczyłem się palić przychodzące
każdego ranka listy
odmierzając w ten sposób kolejne dni
mojego strachu
nauczyłem się nienawiści i czegoś

w rodzaju przekory (?) która - być może - już nigdy
nie pozwoli mi stanąć na baczność
gdy zagrają znany motyw mazurka
z okresu wojen napoleońskich
a przecież są jeszcze tacy którzy
przy pierwszych taktach tej starej melodii
czują drapanie w gardle
i bezwiednie powstają z miejsc
aby przyłączyć swój głos do chóru innych głosów
nauczyłem się niewiary w słowo drukowane
odkąd wiem że wiadomości trzeba wyszukiwać
między wierszami komentarza
także niewiary w sprawiedliwość
sądowych wyroków odkąd zauważyłem
że nie kierują się kodeksem karnym
a dowolnie interpretowanym
interese społecznym
że nie czuję już w sobie wzruszenia
gdy słyszę słowo POLSKA a tylko
coś w rodzaju zażenowania odkąd
jako szesnastoletni chłopak widziałem
kolumny czołgów zmierzających na południe
i nie rozumiem znaczenia słowa PATRIOTYZM
a jeżeli nawet czasami wydaje mi się
że zaczynam rozumieć je to wtedy
gdy trzymam w gołych dłoniach wyciętą
z zachodniego magazynu ilustrowanego
rozmażaną fotografię studenta filozofii
ze Słonecznej Pragi który nazywał się
Jan Palach - Żywa Pochodnia Jesieni
lub gdy w pokoju mojego ostatniego przyjaciela
wpatruję się w smutną twarz Aleksandra Sołżenicyna
próbując dopatrzeć się w niej zła
i po chwili poddają się
widząc że jest to niemożliwe
a w każdym razie ponad moje siły

są to chwile kiedy przestaję rozumieć siebie
i wiem że znikąd nie mogę oczekiwać pomocy

*

a więc co się z nami stało
z nami wszystkimi miłującymi Ciebie
od pierwszego podręcznika
do ostatniej gazety
od pierwszego dnia życia
do ostatniego westchnienia rozpacz
i co się stało z Tobą
d z i s i a j
przecież to wszystko od niedawna
przecież przez całe stulecia wszyscy marzyli
tylko o tym by przelać za Ciebie
całe pięć litrów krwi
by wypluć dla Ciebie płuca
zaprzecić się siebie i swoich bliskich
pozostać tylko nie odcyfrowanym inicjałem
na ścianie celi
na ścianie straceń

chwilami do mojej skołowanej głowy
zakrada się najprostsze wyjaśnienie -
to wszystko jest tylko kolejnym wymysłem
szkolnych podręczników - bo
co innego
co innego stało się z Tobą
że coraz trudniej jest się do Ciebie przyznać
i coraz mniej jest takich
których napawałby dumą fakt że urodzili się
właśnie tutaj
wśród nieustannie szlochających wierzb

co się stało z nami
że nie potrafimy uwierzyć w to odwieczne
uczucie miłości do Ciebie
i każdy patriotyczny wiersz przyjaciela

traktujemy jak żart
lub zaprzędanie

i co się - w końcu - stało ze mną
że siedząc nad rozklekotaną maszyną do pisania
mnożę pytania w nieskończoność a oczy
moje nie wilgotnieją

i znikąd odpowiedzi
odwracasz się do mnie plecami milczenia
odsłaniając uśmiechniętą twarz
spikera dziennika telewizyjnego

*

powiedziano mi -
oddziel;
Ojczyznę od Państwa
Naród od Rządu
Historię od zmiennych jak pogoda
podręczników szkolnych
Rzeczywistość od słodkich laurek
w wielomilionowych nakładach
kneblujących nam mózgi
Prawdę od pobożnych życzeń
Życzenia od przyszłości

.....

ale oddzielić można tylko to -
odpowiedziałem -
co może być oddzielone
bez cięć skalpela
bez gwałtu
lekkim muśnięciem nadziei
której już nie posiadam

1975 - 1976

Śni mi się spokój i Krzywy Zaułek

J.K.

Biały Murzyn nie zna snu;

rozmawia ze starą maszyną do pisania
wystukując donos na rzeczywistość
w formie autobiograficznego poematu

przegląda pisma z ostatniego tygodnia
bogato ilustrowane komiksy terażniejszości

zastanawia się dlaczego Wieczny Tułacz Rudi Dutschke
nie może snuć sennego życiorysu
z córeczką na kolanach

zastanawia się dlaczego Wolfgangowi Lefevre
tak bardzo zależy na etacie uniwersyteckim

nagle spostrzega że także nie jest już młody
(choć toku myśli nie przesłania siwizna)
że coraz częściej paraliżuje go strach
gdy ma nacisnąć spust długopisu
w kolejnej batalii na bezkresnych polach
pierwszych stron gazet

czyta listy Włodzimierza Majakowskiego do Lili Brik
próbując wyobrazić sobie
Majakowskiego na emeryturze
(jest coś kuszącego w tej wizji)

wieczorem spaceruje po parku
prowadząc na smyczy
rozległą korespondencję
z własnymi myślami

1976

Daliśmy się nabrać

grupie poetyckiej TERAZ

nad miastem zawisł krzyk syreny budząc mnie
z łagodnego snu wszelkie oznaki paniki wskazywały
że wybuchł alarm w Muzeum Rewolucji do którego
wdarli się znowu poeci było to o tyle wiarygodne
że obdrapane ściany kamienic już od dawna
oblepiane były ulotkami wierszy odrzuconych przez
cenzurę wewnętrzną pobiegłem więc w stronę Placu
aby zdążyć na czas pod zwalisty gmach Muzeum
w drodze mijałem ostatni nocny tramwaj do którego
doczepiono zaplombowany wagon w którym wódz proletariatu
podróżował kiedyś przez Niemcy
w drodze mijałem stare kobiety chowające się po bramach
z modlitwą strachu w drżących dłoniach
w drodze mijałem samotnych milicjantów którzy widząc
gdzie biegnę wołali za mną że ze szklanych
gablot Muzeum ktoś wykrał kilka bardzo ważnych barykad
i nie ma już właściwych stron po których można
się było opowiedzieć i nikt już nie zwraca uwagi
na rozpaczliwe jęki instalacji alarmowej
dobiłem do Placu w chwili gdy przed Muzeum ustawiono
parowóz dziejów na którym okrakiem siedziała
woskowa kukła Broniewskiego deklamując monotennie
„Uścisk nasz bratni od Chin po Biegun. Bój to ostatni
w jednym szeregu” kiedy przebrzmiały oklaski i złożono
wieńce pod pomnikiem obok poeci odczytali po kilka
deklaracji i manifestów i uroczyście ogłoszono
odwołanie alarmu z trudem zrozumiałem że był to
tylko próbny alarm i dołączyłem
do licznej grupy tych co uwierzyli -
NIE MIELIŚMY JUŻ DOKĄD WRACAĆ

*Nie znajdziemy nigdy ciszy i przystani
Żydzi śpiewający, Żydzi obłąkani...*

Julian Tuwim

jasne sklepy kuszą tym wszystkim czego ty
nie możesz mi dać z bram wywołują mnie
pokątni handlarze o wystraszonych twarzach
oferując samozaspokojenie po przystępnych cenach
gdzieś w drodze przypętał się nagle chudy Żyd
z dużym znamieniem na lewym policzku
wiedziałem o nim tylko tyle że sprzedawał
biało-czerwone goździki na wszystkich grobach
nieznanego żołnierza w tym mieście
to nie jest imię z krainy czarów - powiedział
gdy pokazałem mu twoje zdjęcie (ono jest po to
abyśmy coś wiedział o twojej twarzy gdy ją zapomną
moje ręce) pamiętam że piliśmy wtedy kawę
z poobgryzanych filiżanek w jakimś barze
i rozmawialiśmy o Łodzi Gdańsku i jeszcze paru
miastach do których nie można wrócić po latach
ale nie o to chodzi bo kiedy znów zostałem sam
i rozłożyłem ręce jakbym chciał wznosić nową modlitwę
do nieistniejącego boga stałem się tylko
czwartym krzyżem na Placu Trzech Krzyży

I śmierć, wiele śmierci...

Death, many death I'll sing
Walt Whitman

1.

za chwilę śliski parapet
odskoczy w tył

spoglądam na ruiny
które parę dni temu
były miastem
spoglądam na cienką listwę ulicy
pełną porzuconych w panice
samochodów

próbuję przypomnieć sobie
skąd się tutaj wziąłem
właśnie tu
kilka pięter nad zapomnianą ulicą
w bezruchu powietrza
w przytłaczającej ciszy poranka
co mnie do tego skłoniło
co tutaj przyniosło
i dlaczego akurat mnie
przecież mówiono że jestem
dzieckiem szczęścia
że moje życie to nieustające
pasma powodzenia a tu
kurczy się do odległości
kilku pięter

dłaczego raptem
opuściła mnie intuicja która
pozwaliała wyjść z każdej opresji
mogłem przecież niczym liść
przebity kolorem jesieni

dać się unieść pierwszej fali uciekinierów
pierzszemu podmuchowi hysterii i z niepokojem
tropić ślady tragedii
na pustych płachtach gazet
śledzić katastroficzne reportaże
na ciepłym ekranie telewizora

2.
pamiętam jak podeszłaś do mnie
bez słowa sprowadzając na brzeg morza
ujęłaś moją dłoń i szepnęłaś
tak cicho że słowa ledwie przebijały się
przez szczelny płaszcz nocy;
Będę nazywała cię Kefas
bowiem znaczy to skała
a ja potrzebuję opoki na której
mogłabym zbudować moją miłość
potrzebuję mocnego oparcia właśnie teraz
kiedy przestaję rozumieć to wszystko
co mnie otacza i nawet
litery dobrze znanych książek
zmieniają się w nieczytelne hieroglify

zostawiłem wszystko
i poszedłem za tobą
pełen ślepej ufności
wiary że tak właśnie trzeba

a było to gdy na naszych oczach
tuż pod przykryciem powiek
umierał Sopot (drugie miasto którego śmierć
widziałem z bliska) ludzie
porzucali dobytek i uciekali
do pobliskiego Gdańska lub dalej
w głąb kraju
skrzynki pocztowe odmawiały
modlitwy milczenia
wstrzymane pociągi blokowały dworzec
przestały dochodzić codzienne gazety

a nikt nie potrafił już
samodzielnie myśleć

ostatnie grupy uciekinierów
opuszczały miasto
w zastygłe okna kamienic
zaglądała śmierć

snuliśmy się sennie pośród
opustoszałych ulic których spokój
zakłócały nieliczne stadka emerytów
im jednym było naprawdę wszystko jedno
wiedzieli że jest za późno
aby rozpoczynać wszystko od nowa
wśród obojętnych sąsiadów
i obcych sklepów innego miasta

kiedy byliśmy zmęczeni
wędrówką i ścigającym w ciszy echem
własnych kroków
zapropozowałaś by schronić się
w jednym z porzuconych mieszkań

- to może być nasza jedyna szansa na miłość
właśnie tu i teraz
w majestacie końca j a k i e g o ś świata
u kresu c z y j e j ś drogi
kiedy wszystkie uczucia nabierają kontrastu
stają się głębsze
to szansa by przeżyć
najwspanialszą rzecz na świecie
i nie powinniśmy się tego wyrzekać
choćby przyszło zapłacić
najwyższą cenę

weszliśmy ufnie w obce wnętrze
najbliższej kamienicy
pamiętam zagracony pokój
pełen zniszczonych mebli

starych ubrań
i cudzego zapachu który
był tak intensywny że w pierwszych chwilach
nasze słowa rozbijały się
o pulsujący w powietrzu
rytm czyjegóż życia

byliśmy tam przez czterdzieści dni
i czterdzieści nocy
kuszeni przez śmierć
czyhającą za oknami
i z drugiej strony lustra

dopóki nie przestała działać elektrownia
towarzyszyło nam radio
co dzień podając komunikaty
o stanie miasta
serwis informacyjny ze świata
notowanie tabeli ekstraklasy
i listy przebojów
po jego nagłej agonii
po krótkim rżeniu głośnika
zostaliśmy sami dla siebie
w tym mieszkaniu
w mieście któremu
z wolna zamierał puls

na spokojną toń nocy
na leniwy strumień dnia
wyptywaliśmy cicho arka wielkiego łóżka

3.
stoisz przede mną ubrana tylko
w zwiewną suknię słów i gestów
godzinami głaszczę twoje małe piersi
z twardniejącymi guzikami sutek
aby potem zejść niżej
jeszcze niżej
w gęstwę włosów aż do miejsca

niezgłębionej tajemnicy
z którego kiedyś przyszedłem
gdzie wracam ilekroć
pragnę być znowu szczęśliwym

oto mój penis
powierzam ci go z ufnością
wiem że lubisz trzymać go w dłoniach
patrzeć jak budzi się w nich
jak powoli dźwiga się w górę
w twoich małych palcach staje się
kwiatem rozkwitającym (gdy
zrobisz kilka ruchów ręką
wyrzuci z siebie
białe ziarno życia) staje się
statkiem kosmicznym
startującym w bezkres
twojego kosmosu
łodzią podwodną badającą
nieznane głębie
mostem (w)zwodzonym pomiędzy
przyłądkami dobrej nadziei
naszych ciał

kiedy wchodzę w ciebie najgłębiej
jak tylko mogę i stajemy się
jednym ciałem
kiedy czuję wokoło łączącego nas penisa
ciepło i miękkość których
nie potrafię nazwać a twoje nogi
oplatają mnie mocno
kiedy zamykasz oczy i coś w nas
zmusza uległe ciała
do coraz większego pośpiechu
kiedy będąc u szczytu wlewam się
w ciebie cały aby po chwili
zsunąć się na bok
kiedy zmęczeni patrzymy sobie w oczy
uśmiechając się na widok
własnych spoconych ciał

albo

kiedy z głową wtuloną w twoje uda
próbuję sięgnąć
aż do bólu języka w rozchylające się
przede mną drugie wargi
i czuję że zaczynasz się wić
wymawiając w jęku moje nowe imię
aż po kilku drgnięciach
nieruchomiejesz

albo

kiedy trzymasz go lekko w palcach
bawiąc się patrzysz
jak pęcznieje i zmienia barwę
z uśmiechem bierzesz w szeroko rozchylone usta
gdy czuję na nim delikatny
dotyk języka i lekkie ssanie
gdy wchodzi głębiej aż do gardła
i mam dreszcze w koniuszkach palców
kiedy potrafię już tylko wyszeptać
- szybciej szybciej -
przy wciąż gwałtowniejącym oddechu
by za chwilę odczuć ulgę
wielkie kojące uspokojenie

popatrz masz na policzku
białe krople; to mogły być nasze dzieci

albo

gdy śpisz wtulona w moje ramię
i na próżno oczekując snu wpatruję się
w twoją spokojną twarz
dotykam uszu i sutek
gładzę twoje ciało i włosy
i to dopiero pozwala mi zasnąć

lub każe zbudzić cię by raz jeszcze
przeżyć pełnię nagłego wyładowania

wtedy dopiero zaczynam rozumieć
co kazało mi iść za tobą
bez słowa protestu
bez chwili wahania

4.

dlaczego nie napisałeś dla mnie żadnego wiersza
ostatecznie to ja przypomniałam ci
dawno zapomniane słowa czułości których
obiecywałeś sobie już nigdy nie wypowiedzieć
a teraz masz ich pełne usta
wylewają się z ciebie jakbyś
posiadał je w nadmiarze przez
zbyt długie milczenie

5.

czterdziestego pierwszego dnia wczesnym rankiem
obudziłem się sam
w pustym pokoju
w opuszczonym mieście

na topniejącym śniegu pościeli
leżał kwit z pralni
jedyne mój trop
milcząca gwiazda za którą
musałem podążać chcąc
raz jeszcze przypomnieć sobie
kolor twoich oczu

błądząc wśród jednakowych bloków osiedla
z trudem odnalazłem budynek pralni
podałem kwit uśmiechniętej kobiecie której imię
także zaczynało się na literę A
- proszę za mną - powiedziała
biorąc mnie za rękę
mijaliśmy składy brudnej bielizny

hangary gdzie wielkie pralki
zmywały z pościeli brud nóg
pot nerwowych nocy
kobietą krew pierwszą i ostatnią
krople snów młodych mężczyzn
zasypiających z penisem w dłoni

(nie potrafiłem wytłumaczyć sobie skąd
czynna pralka w dogorywającym mieście
co wprawia w ruch wielkie pralki
odkąd wyłączono prąd
i co wreszcie tu robi ta kobieta
dlaczego co chwila zakwita uśmiechem
skoro dusi nas śmierć
której okruchy zamarzają
w naszych oddechach
czy ten nierealny obraz jest jeszcze jawą
wszak mogłem niepostrzeżenie
przekroczyć szlaban snu mogłem
być już po drugiej stronie lustra)

zeszliśmy do podziemia
krażyliśmy nie kończącym się labiryntem
korytarzy wśród stert świeżo upranej bielizny

przerażały mnie nasze chybotliwe cienie
ciemne czeluście tajemniczych odnóg
a także świadomość że nie potrafię
odnaleźć powrotnej drogi
widząc to kobieta uśmiechnęła się
dając do zrozumienia
że zbliża się kres wędrówki

nagle zauważyłem w jej dłoniach
kłębek rozwijających się nici
co nasunęło mi skojarzenia
z mitologią grecką a także
niepokojącą myśl że za następnym
załomem korytarza

czeka mnie decydująca próba
sił lub nerwów

i właśnie gdy nabierałem przekonania
że nigdy nie wydostanę się z podziemi
dotarliśmy do wielkiego pomieszczenia
gdzie wyrastał ofiarny stos
bielizny przykryty białym całunem
prześcieradła moja przewodniczka
odrzucała zasłonę
- oto pańska bielizna -

na szczycie leżał trup nagiej dziewczyny
to byłaś ty - Anno

6.
powietrzem targnęła seria detonacji

z litości
z obawy przed epidemią
podano miastu zastrzyk
dobrej śmierci
: eutanazji

7.
stoję na parapecie czwartego piętra
jedynej ocalałej kamienicy

miasto nie żyje od paru godzin
obserwuję jego stygnące ciało
rozrzucone kończyny ulic
bliznę po nieudanej operacji mola
kikuty domów
puste oczodoły okien

a więc tak wygląda śmierć

czy jeśli popłynę w dół

albo

jeśli ziemia zacznie zbliżać się
z niewiarygodną szybkością
spadającego ciała
i mózg mój rozprysnie
tajemniczą mapą o deptany
niegdyś setkami stóp bruk

czy wyjdzie z zaułka
z bramy
cienia drzewa
i znajomym głosem szepnie
pochyłając się nad moim nieruchomym ciałem
pochyłając się nad zimnym ciałem miasta
„tobie mówię wstań”

sierpień - grudzień 1976



PRZEPISEK

Nr 0015451

MIEDZYKLADOWY KOM. STRAJKOWY

imię i nazwisko

*Auton
Pawlak*

Wyd. stanowisko

Z.M.L. przy Odch. ZLP

data

podpis

podpis

podpis

Auton Pawlak

MIEDZYKLADOWY
KOM. STRAJKOWY
40-001
KRAKÓW

napis
na murze

Dojrzewanie

*Opłatku
który zgarniasz grzechy świata
łam się razem z nami*

Marek Bienkowski

1.

byliśmy jeszcze dziećmi
pierwszomajowych pochodów prowadzonymi
przez życie na smyczach czerwonych krawatów
uczyliśmy się papierosów alkoholu i miłości
byliśmy pełni wiary w młodość mającą
trwać aż do śmierci która nas nie dotyczyła
w miejsce jakie już dziś
mości nam przyszłość
w rzeczywistość tak niewzruszoną jak nasze życie

byliśmy jeszcze dziećmi
potrafiącymi godzić w sobie sprzeczności
Bóg i Marks podawali sobie dłonie w purpurowych salach
naszych serc Lenin i Lennon przechadzali się
po bruzdach mózgów
nie należeliśmy do świata
świat należał do nas

byliśmy jeszcze dziećmi
gdy rozpoczął się taniec śmierci
gdy bruk zaczął pękać pod stopami
a wąwozy ulic waliły się na barki
nie potrafiliśmy tego zrozumieć ani udźwignąć
ostry topór światła roztrzaskał nasze czaszki
w tęczęwkach oczu zapłonęły pożary strachu
w kilka zimowych dni skończył się świat

byliśmy jeszcze dziećmi
kiedy zdaliśmy sobie sprawę że istnieje tylko
śmierć i samotność które znaleźliśmy z opowieści
przyduszeni ogromem odkryć

powoli układaliśmy nową mozaikę
z ocalałych okruchów świata
często oglądając się za siebie
aby zrozumieć nas samych
sprzed tygodnia

2.

o czym mogliśmy rozmawiać
czego mogły dotyczyć nasze słowa
słowa tak prędkie
jak seria rozkrzyczanego automatu
słowa ciężkie i niespodziewane
jak razy milicyjnej pałki
słowa wydobywane z trudem
jak pełne ukojenia ostatnie tchnienie
słowa kąśliwe jak rzucony
z tłumy brukowiec
słowa palące jak pożar
jęk pękających szyb
wrzask umierających
słowa

o czym mogliśmy rozmawiać
właśnie wtedy
w kilka chwil po odwołaniu
podwyżek i godziny
milicyjnej

o czym mogliśmy rozmawiać
czego mogły dotyczyć nasze słowa

3.

ktoś mówił: tylu ludzi

ktoś mówił: mordercy

chwilami mieliśmy jeszcze nadzieję
że uczestniczymy w czymś
koszmarnym śnie jeszcze chwila

a świt uderzy nas po oczach że to
somniałbucznym wędrownym po dniach
po dobrze znanych ulicach

wszystko wydawało się niemożliwe
w kraju znanym od urodzenia
w mieście nie mającym dla nas
ukrytych przejść

strzelanie do ludzi znaleźliśmy
tylko z kina i telewizji

ktoś mówił: wojsko było z nami
to ubrani w zieleń milicjanci

każdy coś widział
i nazywał to przeżyciem każdy
coś zdołał usłyszeć
przyszliśmy tu z aby się podzielić
opłatkami i informacjami
wyciągnąć dłonie
i wnioski z wydarzeń

stąd tyle słów
wyrzucanych z siebie
we wzajemnym przekrzykiwaniu
słów które wystrzelone z ust
krążyły w pudełku pokoju
zderzały się
padały martwe
odarte ze znaczeń

słów które oskarżały
sądziły
skazywały

4.

i niech to będzie Wieczerza
z miejscem pustym dla gościa
i niechaj wszyscy czekają
w skupionym milczeniu za stołem
kto przyjdzie
zasiądzie
przełamie milczenie
przełamie opłatek

czy będzie cichy jak noc
czy będzie krwawił jak dzień
czy będzie
kto będzie

5.

podobno strzelano do kobiet
do dzieci
do kobiet ciężarnych

każdy coś widział ze swojego okna
i bierze udział w licytacji
przebija wciąż wyższą śmiercią
mały street
poker
kareta

ale nikt z nas nie brał
udziału w wielkiej obniżce cen
na podstawowe artykuły spożywcze
w wielkiej obniżce cen
na krew i proch

nikt z nas nie brał
udziału w stwarzaniu grudnia o którym
będzie się mówiło przez duże „G”
(był to jedyny ekwiwalent jaki za życie
otrzymali zmarli)

6.
nie żądajcie ode mnie analiz
krwawych opisów
eposu
nie chodzi o to że bruki
zmieniły barwę

byliśmy wtedy dziećmi
od podawania kwiatów kombatantom
na szkolnych akademiach

byliśmy wtedy dziećmi chociaż
mieliśmy po osiemnaście lat
(czasami dojrzałość przychodzi spóźniona
jak na spotkanie kapryśna dziewczyna)
mieliśmy za mało tlenu w mózgach
aby zrozumieć siebie
nasz czas
dławiące supły ulic
dusił nas infantyizm
i czerwone krawaty

7.
ktoś w Gdyni postawił mikrofon w otwartym oknie
taśma cierpliwie wchłaniała ulicę
kiedy Ryszard który przyjechał za późno
by widzieć słuchał strzelającej taśmy
drżał ognek papierosa w jego palcach
kiedy rozmawialiśmy
drżał mu głos

to nie był podkład dźwiękowy do filmu
po tych strzałach padali ludzie
i nikt z nich nie powstał
nie stał szminki

po tych strzałach płynęła krew
nie z rekwizytorni a z serca

8.

butelka najtańszego wina miała zastąpić
gwiazdę betlejemską
przeżywaliśmy kolejny cud
wino przemieniało się w krew
chleb który żuliśmy
z wolna stawał się ciałem

i tak wbrew nam
wypłynęła z nas modlitwa
której nie potrafiliśmy zatrzymać
powoli wypełniała pokój
rozsadzała ściany
dusiła się ograniczonością przestrzeni
wgniatała w krzesła
stawała się bezwiednym ruchem warg
ledwie zauważalnymi gestami rąk
nasza modlitwa spojrzeń

za osieroczone miejsca w klasach
które już nigdy nie wypełnią się uczniami

za drugie śniadania zawinięte w gazety
w znoszonych pozostawionych w śniegu teczkach

za tych którzy czekali z obiadem
i dalej czekają wbrew temu
co wiedzą

za tych którzy strzelali
i za tych którzy kule zbierali
w ruchome tarcze
strzelnicze ciał

za pogrzeby skrywane
wstydliwie kurtyną nocy

za wiadukt nad torami kolejki elektrycznej
którego rany od kul przez lata

zakwitać będą kwiatami za tych
którzy chyłkiem wtykali kwiaty
i za tych którym nieuchronność świtu
i wyraźne polecenie przełożonych kazały
je zbierać

za urągające miastu
codzienne kneble gazet

za tych którzy na przekór swym oczom
nigdy niczego nie widzą

za tych którzy zapominają zbyt prędko
i za tych w których pamięć
będzie żyła przez lata by w końcu
rozerwać pancerz strachu

za to co straciliśmy bezpowrotnie
i za to co jeszcze przed nami

za samotność przed którą
stoimy bezradnie

za powoli nadciągającą śmierć
której jeszcze nie rozumiemy

za nadzieję
którą straciliśmy

za wiarę
której próżno szukamy

za miłość której w nas nie ma
choć jej pragniemy

za przeszłość
nagle zamordowaną

za terażniejszość

nierealną jak sen

za przyszłość
której być może nie będzie

za koniec

za początek

9.

próżno nas szukać na ulicach
gdzie właśnie piszą się podręczniki historii
wypuszczeni ze szkół
siedzieliśmy nad porysowanym blatem
kawiarnianego stolika
rozmawialiśmy o pożarach
odbijających się w szybach naszych mieszkań
gdy uderzył w nas
głos radiowego spikera
który zazwyczaj zapowiadał prognozę pogody
na dzień następny
lecz tym razem
nie miało to nic wspólnego z pogodą
choć było prognozą
na kilka następnych dni

wszyscy zachowali się jak na filmie
wszyscy (nawet kelnerka w pół obrotu)
zastygli
zamarli
a my wstaliśmy
aby nie uronić
nie stracić
ni płatka
ciepłych słów

w nagle powstałej ciszy
w nagle powstałym bezruchu
zawiadomiono nas

właśnie nas
zgrupowanych w tej kawiarni
o wprowadzeniu godziny milicyjnej
do odwołania
z dniem dzisiejszym
na podstawie
od do
przez
zgodnie z

10.
to miała być Wigilia
opłatek łamany na pół
dłonie wyciągnięte w głodzie innych dłoni
przebaczenia jakiego i my
pragnęliśmy dostąpić

skąd w nas tyle nienawiści
skąd łatwość jednoznacznych sądów
byliśmy tacy młodzi
być może niewinni
byliśmy tylko biernymi obserwatorami
historii z chrzestem gąsienic
miażdżącej bruk dnia
pod oknem

niespodziewany trzask
łamanego opłatka
wbił w nasze serca pierwszy
odłamek dojrzałości

11.
ulica wsysała w siebie
jak wir rzeki

czując w ustach cienki smak opłatka
rzucaliśmy gniewne spojrzenia
na spalony gmach komitetu
czuliśmy coś na kształt satysfakcji

choć pospieszna praca
brygad remontowych powinna
uświadomić nam że tylko my
przeżyliśmy zmianę
świat powoli wracał do normy

zapragnąłem pozostać sam
nigdy dotąd nie znałem tego uczucia
chciałem przebić bezpieczny
kokon wspólności

widziałem jak puszczeni przodem
przyjaciele zanurzali się
w przejściu podziemnym gdzie
od kilku dni utrzymywał się
stan wyjątkowy
gazu łzawiącego

jutro narodzi się Bóg -
pomyślałem i zrozumiałem
że to mnie nie dotyczy
że Bóg nie jest w stanie mi pomóc
że zawsze będę sam
z perspektywą łagodnie
nadpływającej śmierci

zrozumiałem że pozostało
niewiele czasu
aby zmierzyć się z sobą
zmierzyć się z miastem
a także z tym krajem
który wrasta we mnie
więzieniem

wiedziałem także
że z walki nie wyjdę zwycięsko
a wszelkie nadzieje
pogrzebią wraz z ciałem

*dedykowane Bogdanowi Borusewiczowi
w sierpniu 1980 roku*

22 lipca 1980

i oto mamy Polskę
od może do może
pierwsze może to zwątpienie
drugie - klęska



Rzeczywistość świeci odbitym światłem wiersza

Był wieczór Deszcz obmywał zastygłe
w oczekiwaniu miasto Szliśmy
w kierunku stoczni z niemym pytaniem;
jak długo jeszcze Ubrania stawały się
coraz cięższe Kieszenie były pełne
złowionych kropli deszczu

Przed nami brama ubrana w kwiaty
Linia cichego frontu której
przekroczenie staje się także
doświadczeniem mistycznym Spójrz
Marian - powiedziałem - Z tej strony
mniej pada

I była to prawda

Feliks Dzierżyński chce wyjechać na wieś

zostawić za sobą Moskwę
choć na chwilę z dala od
głodu akt komisarzy
i pocących się ze strachu wrogów
zanurzyć się w ciszy
położyć dłoń na głowie syna
wyciągnąć się na mchu
powiedzieć: spójrz Jaśku
jak tu pięknie
jak tu cicho
ile tu drzew
do wieszania



Nocna wizyta w mieszkaniu Mistrza

pokój sprawiał wrażenie Świątyni Książki
nie czuło się mijania czasu nawet kurz
tu nie zaglądał w pewnym momencie czekania
żona Poety powiedziała - pan
nie ma prawa się żenić - pachniała
zmęczeniem i herbatą w sąsiednim pokoju
ciszę zakłócał spokojny oddech
śpiącego dziecka - wasza wyobraźnia starcza
zaledwie na wiersz lecz zderzona z życiem
pęka jak szklanka do której nalano ukropu
nie ma już kobiet opisywanych przez Harasymowicza
która zadowoli się okruchami z pańskiego stołu
której starczy cierpliwości by słuchać wierszy
by kość łzy urażonej dumy poeta powinien
być samotnym wilkiem krążącym nocą
wokół stada marynarzem stu portów czy może
samotnym buntownikiem z tego znanego dekalogu

w takt jej słów stygła herbata
stygła noc
zawstydzony obracałem na palcu
świeżą obrączkę

tej nocy Poeta nie nadszedł

Najmniejsza elegia

mieliśmy po czternaście lat gdy
pod wpływem filmu i kilku piosenek
założyliśmy zespół o nazwie The Beatles
było nas trzech i często
szukaliśmy nowego perkusisty
kiedy nikogo nie było w domu
puszczaliśmy pocztówki dźwiękowe
na adapterze Bambino ustawialiśmy się
w kącie pokoju i wtedy byliśmy
naprawdę Beatlesami

dziś Paul McCartney jest tokarzem
George Harrison ginekologiem
nasz ostatni Ringo Starr
oficerem Służby Bezpieczeństwa
a ja stoję przed tobą wychylam
kolejną setkę - najmniejszą elegię
własnej śmierci - w jakimś sensie
wciąż nazywam się John Lennon
i umieram w drodze do szpitala
z siedmioma kulami w piersi

grudzień 1980

Ciało wydane robactwu

Ojczyzna jak płód poroniony
skąpana we krwi
bez nadziei

Ojczyzna jak wcześniak w inkubatorze
izolowana
bezbronna

Ojczyzna - chore dziecko które
już tylko dobić jeżeli
chciałoby się pomóc



Powtórka

wszystkiego się trzeba uczyć od nowa
jak liter rozsypanego alfabetu
by zeń ułożyć siebie
ten kraj nas wszystkich

raz jeszcze złapać ptaka w locie
raz jeszcze barwy stworzyć
ułożyć stare pieśni
odtworzyć nowe myśli

przed nami ponowny egzamin
z tych najostateczniejszych
od nowa nauczyć się trzeba
za kraj ten umierać

Może już jutro

odbierz kule rozstrzelanym
cierpienie umęczonym
strach zaszczytym
wyrzuty sumienia tym co
wydali przyjaciół
zwróć imiona skazanym na wieczną niepamięć
rozum oddanym w ręce psychiatrów
godność tym którym ją odebrano
znaczenia abstrakcyjnym pojęciom

Rosjo - liczy się każda minuta
którejś słonecznej niedzieli
umilknie najcichsza modlitwa -
lud zapuka do bram Kremla

Nastało święto dla swołoczy

którzy się kłaniali
trzymają się prosto

którzy byli ślepi
widzą najostrzej

którzy byli głusi
wsluchują się pilnie

zatrzaśnij drzwi samotności
milcz - słowa nic nie znaczą
twój czas się skończył
czy może - nie nadszedł



Doniesienie

(PAP) Towarzystwo Przyjaźni
Polsko-Radzieckiej na swym
Walnym Zjeździe postanowiło
przekształcić się
w Niezależne i Samorządne
Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

15.10.1980



Wirujący stolik w mieszkaniu państwa K. w październiku 1980 roku

Na fali kolejnej odwilży
rozgorzała największa dyskusja literacka
ostatnich lat Pisarze
zaniechali pisania książek

Nie było na to czasu Środowisko
podzieliło się na dwa obozy

Nie było trzecich wyjść Nie
było mowy o kompromisie
O co tyle krzyku? - zapytał Stefan Żeromski
podczas seansu spirytystycznego
u państwa K. - To spór
o fundamentalne wartości kultury
panie Stefanie - odpowiedział
gospodarz wieczoru - Chodzi o to czy cenzor
posługiwał się czerwonym ołówkiem
czy nożyczkami

Czy jesteś gotów

wróc do książek które kartkowałeś
zaledwie by jak najprędzej
sięgnąć po następną
musiały być w nich przynajmniej próby
obudzenia niewiary

przypomnij sobie skrzywienie kół
katowskiego wózka które
ostrym klinem wbijało się
w milczenie Saint-Justa
przypomnij błysk kilofa
spadającego wraz z niebem
na wypukłe czoło Lwa Trockiego
ten nagły świst w miejsce pożegnania

i dopiero gdy twojego uporu nie przełamają
książki czające się w kącie półki
wyjdź na ulice i zbawiaj lud
naród klasę ojczyznę lecz nie zapominaj
o niebie uważnie wypatruj na nim
znaków to wielcy zmarli
wyciągają po ciebie swe dłonie

Wieczór ku czci Paktu Warszawskiego

była Warszawa październik 1980 roku
siedzieliśmy w pustym pokoju
magnetofon przekazywał ballady
Karela Kryla i nie wiem czy stało się to
za sprawą atmosfery czy może kilku
kieliszków wódki lecz raptem wiatr
zmiótł Warszawę i była Praga schyłek
sierpnia 1968 roku polskie czołgi
wbijały się klinem w śpiące uliczki
Hradec Kralove było nam wstyd
choć to nie nasze buty przydeptały
ściśniętą krtań Czechosłowacji

historia powtarza się jako farsa -
zacytował Tomek a ja ujrzałem
opasłe brzuchy czołgów w perspektywie
Placu Konstytucji lecz obraz ten
nie wywołał w nas strachu a tylko
pełne napięcia oczekiwanie

nad mokrą nawierzchnią ulic jak jaskółki
krążyły nie sprawdzone pogłoski
noc nadchodziła nieuchronnie

Zmierzch

1.

nasi ojcowie nie mieli ochoty na Polskę
tłumaczą się wojną i czekaniem
na Czterdzieści i Cztery który
zrobi wszystko za nich jesteście skazani na siebie
na wieczny krąg tych samych spraw siedzimy
z założonymi rękoma czekamy aż
ze skłębionych chmur wyłoni się Najświętsza Panienska

będziemy tak czekać nie mamy ochoty
na nic dyskoteki zabiły myślenie ten naród
umiera jego przedśmiertne podrygi
bierzemy za odrodzenie godzimy się
na świat godzimy się
na siebie
na wszystko

2.

Europa kurczy się ze strachu
Europa nas nie rozumie
my nie rozumiemy Europy
pet marihuany popity setką wódki -
oto symbol przenikania się
kultur Wschodu i Zachodu

3.

zapada zmierzch

Ryszard Krynicki wraca z planety Fantasmagorii
łagodnie ląduje na szpaltach gazet

Stefan Olszowski dzwoni do Moskwy
pytając; czy już można...

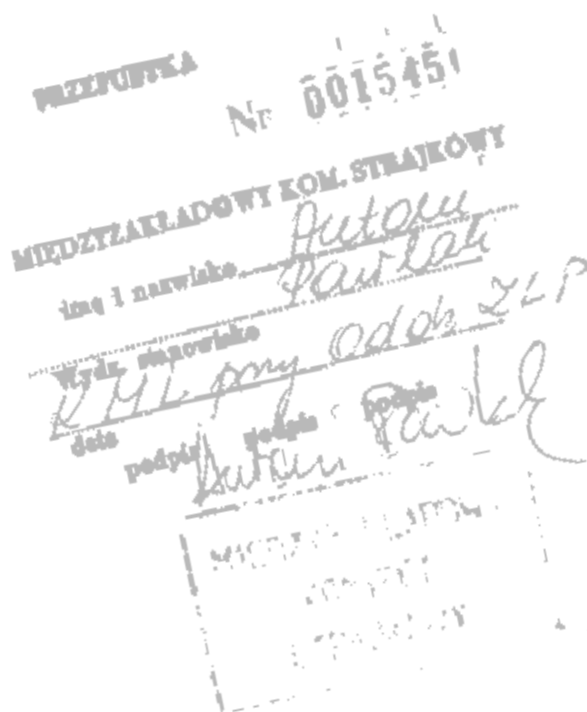
Wiktor Woroszyński w Berlinie Zachodnim
wsluchuje się w nierówny puls kraju

szukam sklepu który zarejestruje
kartki na mięso kartki na cukier

Lech Wałęsa modli się do Matki Boskiej
Częstochowskiej w której ostatnia nadzieja

zapada zmierzch - tym razem ostateczny

2.04.1981



Brulion wojenny

1.

nie ma już kobiet
których obecność przyprawia o drżenie
nie ma miłości
niecierpliwości powitań
zaciśniętej krtani rozstań

2.

był jeszcze Grzegorz
w mieście gdzie tramwaj na wąskiej ulicy
ścina głowy przechodniom
w przeładowanym mieszkaniu
wśród płyt Toli Mankiewiczówny
Grzegorz - ostatni dowód
że świat jeszcze nie zwariował

wzięli go o szóstej rano
kultura zanurzyła się w oceanie dnia
będziemy do niej tęsknić
szukać na próżno
jak Atlantydy

3.

nie ma już kobiet przyprawiających
o drżenie
nie ma bezpiecznego szelestu
przewracanych stron książki

są karabiny których wystrzały
zastępują język -
ostry ton rozkazów
i gwałtowne potakiwania
są cenzurowane listy
które nie niosą myśli -
to tylko sygnały;

ja jeszcze żyję
a ty?
pod słuchiwane mieszkania
rozmowy bez słów
dyskusje spojrzeń
grymasy ust
gesty
nocne patrole
idące przez sen
rewizje
wpadki

4.
wszystko już było
od lat cenzurowano nasze listy
pod słuchiwano rozmowy
rewidowano mieszkania
zabierano z domów nad ranem
i w końcu nie po raz pierwszy
sięgnięto po nieodparte
argumenty kul

jednak pamięć jest selektywna
wyrzuciliśmy z niej wszystko
co przeszkadzało uwierzyć
że tym razem
będzie inaczej
i znów daliśmy się zaskoczyć
którejś nocy
któregoś ranka

5.
nie ma kobiet
przyprawiających o drżenie
samą obecnością nie ma
miłości - tyle razy
chciałem zamknąć siebie
w jednym słowie lecz

usta zaciskają się szczelnie
- rozmowa kontrolowana

stajemy się nawzajem
coraz bardziej obcy nie potrafimy
z oddaniem patrzeć sobie w oczy
by na ich dnie
nie wyczytać
zaczajonego pytania -
czy złapią Janka Helenę
Zbyszka
czy tamci zdążą
na czas ulotki

6.
mówią że nie należy
niczego przy sobie nosić

nocą
kiedy wracałem od ciebie
patrol skonfiskował mi
ulotkę nadziei
na której chciałem
wszystko budować

7.
ja już nie jestem ja
swoją tożsamość
ukryłem u znajomych
pozostał tylko dowód
tożsamości
na pocieszenie
na okazanie

pozostał tylko dowód osobisty
ostatni osobisty przedmiot
jaki posiadam
a i on
może mnie zdradzić

ja już nie jestem ja
ty już nie jesteś ty
zaczynamy się przyzwyczajać

8.
wszystkie marzenia
o których niedawno
potrafiłiśmy rozmawiać godzinami
skurczyły się dziś
zbiegły do rozmiarów
hasła
drżącą ręką
malowanego na murze

9.
zabito w nas coś
czego uczyliśmy się latami
by nigdy nie opanować
do końca
z uczuć została tylko nienawiść
od której wzrok staje się szklisty
a dłonie niecierpliwie
szukają wokół siebie

10.
tak już nie można żyć -
mówisz
po kolejnej porcji
telewizji po kolejnej
porcji gazety

jesteśmy w sytuacji
bez wyjścia
jesteśmy w sytuacji
o dwóch wyjściach
można przez drzwi
uważając na słowa
tropiąc nieposłuszne
gesty i spojrzenia

można przez drzwi
można także przez okno
w przyspieszonym locie
z któregoś piętra
szukać ostatniej szansy
pozostania - choć
na kilka sekund -
sobą

11.


coś w nas zabito
może nas samych chociaż
tego nie wiemy - żywe trupy
przemykające
z ulicy w ulicę
z mieszkania do mieszkania

1982

spójrz
w rogu okna
na kracie
skórka słoniny
dla sikorek

dla sikorek
stamtąd

Białołęka 16.12.1981


KOMENDA STOLECZNA
MILICJI OBYWATELSKIEJ
00-860 w Warszawie
5t-3240/Ju/82
82 k. dz.

~~Warszawa~~

Warszawa

KOMENDA
W DAREM

W załączeniu przesyła
Rady Ministrów Biuro Prasowe
wanego Antonietgo Pawlaka

Zał. 1 list.

powitano nas
chlebem i solą

z chleba
ulepiliśmy szachy
sól sypać będą
na nasze rany

, dnia *22* sierpnia 1982 r.

NE OŚRODKA ODOSOBNIENIA
WKU /WOJ. KOSZALIŃSKIE/

am pismo Nr JU-1188/82 Urzędu
re Rządu skierowane do interno-
- celem doręczenia adresatowi.


Naczelnika Wydziału Sędziwego
Sądownictwa Stalicznej MO w Ralszynie

dostałem pismo
z Centralnego Zarządu
Zakładów Karnych -
zgodnie z „art. 45 ust. 2
dekretu o stanie
wojennym w związku
z art. 214 kkw”
można mnie zastrzelić
(na przykład
podczas próby ucieczki)

maj 1982



Widzenie

Dorocie

opowiadasz o przyjaciółach
którzy piją za moje zdrowie
i mój powrót
mówisz - dzięki nim
nie jestem sama

wiem - oni widują cię częściej
uczestniczą w naszym rozstaniu
twoich codziennych lękach
nadziejach i radościach
przede mną widzą
twoje nowe sukienki

moi przyjaciele
których tak kocham
stają się na chwilę
śmiertelnymi wrogami
wyrastają murem
na drodze naszych spojrzeń
przez te kilka minut
mógłbym ich zabić

Z drugiej strony (II)

z początku myślałem
że to déjà vu
z mocniejszą pointą -
staliśmy w oknie
zza płotu
pozdrowiła nas kobieta
unieśliśmy dłonie
w odpowiedzi
„ja wam kurwa
pomacham” - powiedział
żołnierz Wojsk
Ochrony Pogranicza

zbieramy się
aby porozmawiać o kobietach
nie ma w tym niczego
niewłaściwego może
tylko tęsknota
kobiety o których mówimy
nie są prawdziwymi kobietami
a wypranymi z dwuznaczników
abstraktami

czasami rozmawiamy także o Polsce
ale rzadko i szeptem
jak o umarłej

Chwila

śni mi się długa
zielona aleja
po której można
iść
przed siebie
a nie tylko
w kółko

26.06.1982



Drapieżnik

człowiek siedzący między nami
wyłapuje ukryte
znaczenia słów
próbując przechwycić gryps
w którym zapisałaś
pierwsze słowa
naszego syna

jest młody jak ja
jego duże spokojne dłonie
leżą na blacie stołu
jak leniwe zwierzęta
przyczajone do skoku

Fotografia

zwijaliśmy za sobą
ulice Gdyni
świat leżał u naszych stóp
w pewnym momencie Korzeń
wskazał zakład fotograficzny -
damy zatrzymać się w kadrze
na wieczność
i będzie to portret literatury polskiej
krytyk
prozaik
poeta

to było kilka lat temu
leży przede mną
wymięte zdjęcie i jest to
portret literatury polskiej
jeden w ukryciu
drugi na emigracji
a wokół trzeciego
wolnym krokiem
przechadza się strażnik
obozu internowanych

wrzesień 1982

Kabała

postawiłem wszystko na jedną kartę
postawiłem wszystko na
pięćdziesiąt dwie karty
życie kruche jak szkło
miłość kruchą jak szkło
przyszłość jak niepewną
kładkę



dziesięcioosobowy patrol ZOMO
w przededniu zapowiedzianych rozruchów
z ufnością patrzy w przyszłość
śmiało zdając się na ślepy los
loterii państwowej
podawany przez wystraszoną
kioskarke



Koszulki

ale kiedyś zobaczysz
kiedyś po latach
wyciągniemy z dna szafy
założymy na siebie (jeżeli
pozwolą na to rosnące
wciąż brzuchy) stare
koszulki z wyblakłym napisem
SOLIDARNOŚĆ
i być może odważymy się
nawet wyjść w nich na miasto

12 listopada 1982



SOLIDARNOŚĆ

Litera

wokół leżały zastrzelone zwierzęta słów
pachniało stęchlizną i trupim odorem kartek
telefon ostrym dzwonkiem wwierał się w uszy
urzędniczka cenzury zaciskała palce
na maszynopisie moich umarłych wierszy
musieliśmy zdjąć osiemnaście tekstów
pan rozumie jest mi naprawdę przykro
ale ma pan jeszcze szansę
niech pan tylko zmieni Słowo:
„stocznia” na „zakład”
„przesłuchanie” na „rozmowa”
„grypsy” na „listy”
„Białołęka” na „Czarnolas”
a w wierszu o hipisach
to niebo rozdzierane palcami
w kształcie litery „V”
na tę literę - zacytowała z pamięci -
nie zaczyna się żadne polskie słowo

przecież to nieprawda - pomyślałem
stojąc w drzwiach urzędu cenzury w mieście B.
stojąc na progu wilgotnego cienia
i nagrzanej ulicy widząc jak patrol
prowadzi chłopca
który smarował literę na murze

Konwencja

morderca wraca
na miejsce zbrodni
(jak w kiepskiej
powieści kryminalnej)
rozmawia z matką ofiary
„ta śmierć - mówi -
boli mnie także
co mogę
dla pani uczynić”
„chciałabym spojrzeć
panu w oczy” -
odpowiada kobieta
podpierając się
cienkimi strużkami łez

powoli unoszą się
ciemne szkła

Lato 1982

a więc jestem
po kilku miesiącach nieobecności
jestem
idę ulicą tętniącą słońcem
i echem kroków uzbrojonych patroli
w środku Europy
z prawem do swobodnego przemieszczania się
w obrębie państwa
z wyłączeniem terenów przygranicznych
a także z prawem do pytania
o dziesięć milionów współuczestników
nagle minionych zdarzeń
o dziesięć milionów ludzi którzy
kilka miesięcy temu
na widok śniegu i czołgów
zamknęli się w bunkrach mieszkań

pytam w swoim imieniu
i to jest sfera mojej prywatności
lecz po chwili wkraczam na ubity trakt
spraw publicznych
i pytam o to samo w imieniu
bitych i zabitych
więzionych i ściganych

w waszych dłoniach lekko drży
kieliszek wódki
zwążają się siatkówki oczu
odwracacie wzrok
pytanie zawisa w próżni
staje się retoryczne

i tylko czasem któryś z was
wyciągnie dłoń i powie -
a deszczu
jak nie było tak nie ma

daj zasnąć kobiecie
po ciężkim dniu
niech na kołdrze ułoży
ręce wyciągnięte
kilogramami zakupów

daj ciszę mężczyźnie
po godzinach zgiełku
niechaj zajmie go
rubryka sportowa
telewizyjny serial

i jeśli musi być kropla goryczy
daj ją tym którzy szukają
którzy nie śpią po nocach
nad rozłożonym pasjansem

Każdy wieczór kończy się wierszem

jest wieczór nad pokojem unosi się
zapach kawy myśli stają się jasne
teraz można podjąć wyzwanie kartki papieru
napisać wiersz o śmierci księdza Popiełuszki
owinąć wokół pióra wers szosy
podkreślić mocnym rymem pięści kapitana Piotrowskiego
zamknąć metaforą ciała spadającego
w wykrzyknik Wisły
potem z głową opartą na dłoni zapalić papierosa

w ten sposób - panowie - przechodzi się
do literatury

Awizo Gd 20
nie zastanę

4711

Dziękuję ci Adolfie

rewizyjne procesy historii unieważniają sądy współczesnych
po latach zło może okazać się dobrem
i odwrotnie - boski Kaligula przemienia się
w wariata ze skłonnościami do sadyzmu
a policyjny prowokator Jakub Szela w bojownika
o sprawiedliwość społeczną
upływ czasu zmienia znak
z ujemnego na dodatni i nic nie pomogą
odwołania tych co pamiętają jak było

ośmielony tym faktem dziękuję Adolfowi Hitlerowi
za drugą wojnę światową po której
mój ojciec poznał moją matkę
w zapadłym kącie kraju gdzie ich rzuciła
tak zwana historia
również dzięki niemu przybyli tu
skośnoocy rycerze jutra z wizerunkiem
Józefa Stalina wyrytym w sercach
ze starym marzeniem o podboju Europy

Chciałbym wiedzieć co mnie czeka

Ince i Jackowi

to może być Kleparz Żoliborz lub Wrzeszcz
to może być każde miejsce w kraju do którego
nie powrócisz kiedyś nazywało się to paleniem
mostów jak będziemy nazywali to dzisiaj
to może być Paryż Bruksela lub Monachium
każdy adres pod którym można cię zastać
powiedz jak to jest kiedy się wie
że nie można wrócić że jest za późno
że nie ma do czego czy obraz dawno
nie widzianych ulic nabiera ostrości
czy niknie w mgle zapomnienia czy wracając
we śnie ogarnia cię wzruszenie czy wzruszasz
ramionami a zostawieni starzy przyjaciele
pierwsza dziewczyna rodzice jak to jest
nie pytam bez powodu nie chcę rozdrapywać
być może istniejących ran lecz powiedz jak to jest
tu można już tylko nienawidzić
więc chciałbym wiedzieć co mnie czeka
jaki śmiech jakie łzy

Wyrok śmierci

panu Zdzisławowi Najderowi

rozmowa z człowiekiem skazanym na śmierć
ma w sobie coś z doświadczenia mistycznego
mimo woli wypatrujesz w jego twarzy
znak rozkładu
bystry wzrok i trafne uwagi nie pasują
do prostych wyobrażeń o sposobach
zachowania się ludzi martwych
i tylko opadająca powieka
tik którego nie potrafi opanować
staje się cienką granicą
życia i śmierci

więc siedzisz patrzysz mu w twarz
i pozwalasz by stygła kawa
na stoliku między wami

Mój monolog i zdziwiony rówieśnik

Manfredowi

kazano mi ciebie nienawidzić
z twoich dłoni wyczytać można
czerwoną mapę krwi
urodziliśmy się jako wrogowie
to naturalne jak para
wydobywająca się w ust
podczas rozmowy w zimowy wieczór

kazano mi ciebie nienawidzić
podając powód najprostszy
i wystarczający -
jesteś Niemcem
natomiast ja jestem Polakiem

w moim języku Polak
znaczy niewinny

wzrusza się słuchając
starych żydowskich pieśni
spaceruje po nie istniejących nitkach
ulic getta szukając śladów
zamordowanego narodu

gdy się upije bierze do rąk gitarę
Rebeka Miasteczko Bełz
i płacząc mówi do siebie - Dawidku
biedny Dawidku

gdyby był Amerykaninem
(co zdarza się w jego snach)
z rozpaczą mówiłby
o zagładzie bizonów

Aleksander Ragtime Hall

to było tuż nad ranem
gdy z gęstej mgły snu wyłonił się
Aleksander Hall
z okruczem ciastka na brodzie
z książką na kolanach
i perspektywą więzienia przed sobą
zrobiło mi się go żal
tak zwyczajnie
jak czasem współczuje się
ludziom wierzącym w fantomy
nie mów Aleksandrze
że istnieje Polska
równie dobrze mógłbyś powiedzieć
że istnieje Bóg
Bóg i Polska
to pojęcia puste
i tylko zbierają w sobie
nasze nocne lęki

podczas tej rozmowy
za oknem zauważyłem statek
przygotowany do rejsu
marynarze zwijali cumy
morze wyciągało po nich
swe dłonie

nie odtrącajcie nas
słabych poetów
to prawda
piszemy kiepskie wiersze
ale może i one
są potrzebne

ludzie czytają arcydzieła
ale czytają
i nasze kalekie strofy

jeżeli poezja jest
rzeczywiście potrzebna
to przecież i tak
nikt nie pozna jej tajemnicy

Rozmowa z poetą

w milczeniu wdarłem się pytaniem
które dawno powinno paść -
co robić przecież
kiedyś nas puszcza
co robić

odpowiedział nie wprost;
mam pięćdziesiąt pięć lat
może uda mi się przeżyć
jeszcze pięć
mogę pozwolić sobie na luksus
przeżycia ich godnie
ale ty jesteś młody
przed tobą droga
dopiero się rozwija

nie wyciągnął dłoni
nie rzucił
ratunkowego koła słów
powiedział coś
co nic nie ułatwia

Poważne ostrzeżenie

trzynastego lipca tysiąc dziewięćset
osiemdziesiątego drugiego roku w Komendzie
Stołecznej tłumaczono mi
że powinienem być grzeczny
jeżeli nie chcę wrócić tam
skąd właśnie wyszedłem
a przede wszystkim powinienem
zmienić towarzystwo -
wśród moich przyjaciół
jest zbyt wielu Żydów

to są jeszcze Żydzi - pomyślałem
z ulgą witając nagrzaną ulicę - co
trzyma ich w kraju
który tak nienawidzi

Pociecha

mój dwuipółroczny syn
wyjada ziemię
ze skrzynek na balkonie
pozwała mi to z ufnością
spoglądać w przyszłość -
być może uda mu się
przeżyć następne trzydzieści parę
lat socjalizmu



Na motywie z Cohena

każde twoje przyjście
jest jak otwarcie okna
w dusznym pokoju
a ona przy tobie
zaczyna się czuć kobietą

nie udało się nam być razem
choć chciałem
być może nie potrafię
być może naprawdę
to ja ją skrzywdziłem

dlatego wpadaj
najlepiej jak dziś - pod wieczór
a ja ukradkiem
spod lampy
będę patrzył jak moja żona
przeobraża się w kobietę

Kilka słów o strachu

ja pochylony nad talerzem ruskich pierogów
pozdrawiam ciebie jedzącego ostrygi
i wiesz dobrze że nie chodzi o różnicę kultur
ani o różnicę kuchni bowiem jedyne
co nas naprawdę dzieli to różnica strachu
mój strach jest małym strachem
jest realny jak echo nocnych kroków
dzwonek u drzwi ma kształt pałki lub łomu
mój strach skazuje mnie na obracanie się
w kręgu rzeczy małych i prymitywnych
twój strach to metafizyka wielka tajemnica
w której mieści się Bóg koniec świata
i twoja śmierć

być może zabrzmiało to głupio ale czasami naprawdę
chciałbym umieć bać się jak ty



List do młodego hydraulika z Hamburga

dziwię się że miałeś ochotę
poświęcić parę marek
i trochę czasu aby wyszukać
wśród przeładowanych półek
sklepu za rogiem
tych kilka rzeczy
z którymi potem
poszedłeś na pocztę
by nadać paczkę do mnie - nieznajomego
myślałem - i po cóż tyle
twojego zachodu
dla mojego wschodu
i tylko ostatnie gazety
wychodzące w moim umierającym kraju
próbują mnie przekonać że paczka
którą w tej chwili niesiesz na pocztę
jest kompensatą
bo tak naprawdę
to chciałbyś mnie zabić



Nie jestem poetą

wie pan drzę o losy świata -
powiedział z uśmiechem poeta
- to mój obowiązek -
dodał po chwili

nigdy nie drżałem o losy świata
nie wiedziałem że powinienem
czasami tylko bałem się o Adama
czy da sobie radę ze sobą
o Annę czy znajdzie spokój
z tamtym mężczyzną
o Andrzeja czy wyjdzie z koszmaru
w który wpadł

skromny uśmiech poety
jasny pokój
tysiące książek
na pustym stole biała kartka
i czarny długopis

nie jestem poetą
czasami tylko wiersz
myśli mną

Trudno o lepsze wytłumaczenie

Sophie zmęczona sklepami
ciągnie Ewę do najbliższej kawiarni
z tarasu
leniwie paląc papierosy
wpatrują się w gwar Paryża

ten obrazek wygląda realnie
a przecież nie ma Paryża
kolorowe pocztówki
Krzysztofie
to zwykłe oszustwo
handlarzy marzeniami

a więc dwie kobiety jak widma
unoszą się
wśród fantasmagorycznych ulic

a więc to sen zaledwie
z którego się nie przebudzimy

Opis

1.

znacie ten pokój pełen porozrzucanych książek
stert gazet pod ścianami nigdy nie byłem
tu sam jak ómy zlatywaliście się
do płonącej świecy okna zgarnialiście papiery
z biurka by zrobić miejsce na szklanki
i rozmowę wśród niedopałków
na obtłuczonym talerzyku wały się
wasze zwątpienia kobiety z innymi
odchodziły w mgły poranków
upadki okazywały się ostatecznymi
mój pokój stawał się altaną zwierzeń
porastającą bluszczem chaotycznych słów
pośród tego ja - z kieszeni
pełną chusteczek i dobrych rad

2.

jest noc wasze mieszkania wabią jak witryny
zamkniętych sklepów automat telefoniczny
cierpliwie przyjmuje monety słów
na wpół zjedzona książka telefoniczna
bezradnie rozkłada okaleczone stronicę

to nie jest moje miasto
to nie jest moja ulica
choć od lat deptę jej bruk
z kieszeni wyciągam pocztówkę
z nie istniejącego miasta Paryż
o jeden z budynków zaczepiam pętlę nadziei
u kresu nocy i u kresu ulicy płonie latarnia
jak brzytwa której trzeba się chwycić
w potrzebie
przytulam policzek do jej chłodnego słupa
bądź moją siostrą - mówię lecz
nie ma we mnie ani jednej łzy

3.

wydawało mi się że jestem silniejszy
że tylko wy potrzebujecie oparcia
że potrafię iść bez protez cudzych słów
zbyt późno zrozumiałem że to nieprawda
nagle zmieniły się strony świata
zabrakło ściany o którą można się oprzeć
kiedy próbuję ubrać to w słowa
przerywacie by opowiedzieć o kłopotach
z załatwieniem lodówki
krtuszącym się silniku samochodu
rzadkiej kupce dziecka
wiem
jedni są od mówienia inni od słuchania
role rozdano już dawno i każda próba zmiany
jest towarzyskim nietaktem

4.

tej nocy nie spałem
wiele godzin przy cienkiej ścianie
łowiłem jej śmiech po raz pierwszy radosny
przytłumiony głos przyjaciela

właściwie powinienem się cieszyć
nareszcie była szczęśliwa

5.

zjawił się tutaj nagle
jak przyniesiony na skrzydłach jaskółek
stał się jednym z nas choć
był nierealny jak sen bardziej motyl niż człowiek
pewnej nocy z ujmującym uśmiechem
pozbawił mnie życia (naprawdę była życiem)
i wtedy zrozumiałem to nagłe pojawienie
nie zszedł ze szczebli jaskółczych skrzydeł lecz
z kart powieści przyjaciela
stał w miejsce serca papier ze stygmatami czcionek

więc odejdz wczorajszy bracie
wracaj skąd przyszedłeś
i nie zapomnij noża
na którym świeży ślad
mojej krwi

6.

próbuję zrozumieć jak to się stało
spokojnie rozłożyć winę bowiem
nic nie jest proste (wiem
z nas dwojga jestem w lepszej sytuacji
mój ból mogę rozpisać na wersy
złapać za serce pokazać że jestem cholernie
obiektywny a w każdym razie że się staram)
próbuję zrozumieć jak to się stało
może było za mało słów ale trudno je z siebie
wydobyć wiedząc że i tak wszystko co ważne
jest poza nimi albo odwrotnie może było
za wiele słów ale trudno je w sobie dusić wiedząc
że i tak wyleją się z siłą wiosennej powodzi
próbuję zrozumieć jak to się stało
być może jej było wszystko jedno z kim
i mnie było wszystko jedno z kim
byle tylko nie zostać samemu gdy nagle
w pokoju zgaśnie światło byle było z kim
rankiem kilka zdawkowych słów zamienić
byle czasami poczuć dotyk dłoni na policzku
czyjeś palce we włosach

7.

przede mną prostokąt nieba
wpięty w białe framugi nocy
chmary ptaków przywołują słońce
ciemność powoli zwija się
w kłębek snu

w oknie naprzeciw
stara kobieta powierza swą nagość
świadcowski zwierciadła

nie wie że jestem
jego cichym współnikiem
jej ciężko wiszące piersi
są krótką historią gatunku
w której odczytuję
także swój los
dłonie spoczywają
na pęczniejącym brzuchu
który tęskni by znów być
czyjąś kołyską
między nas cicho wkrada się świt
wieczna ułuda samotnych
liczących na cud
nadciągającego dnia

wyciągam ręce ku kobiecie
stojącej przed lustrem
w tym geście
jest śmieszny patos tęsknoty
przyjdź do mnie
lub ja przyjdę do ciebie
by wspólnie odmówić
modlitwę nagości

Kto wygrywa - kto przegrywa

za „Bóg tak chciał”
za „jakoś to będzie”
za „przecież to Żyd”
za „jeszcze nie zginęła” kiedy zginęła
za stosy niedobrych wierszy przyjaciół
za ręce zaciśnięte w kieszeniach
za dzwonki porannych rewizji
za martwe twarze przed kapliczkami telewizorów
za fanatyzm krzyży
za codzienną porcję zapominania
za cichą nienawiść serc
za bezsilne łzy mężczyzn
za ręce kobiet siatkami do kolan wyciągnięte
za odwagę do ostatniej kropli wódki
za krótki sen w więzieniach
za kobiety oczekujące powrotów
za nawóz gazet każdego dnia
za naszą i waszą ucieczkę w sen
za bezkarność morderców
za słowa pozbawione znaczeń
za nagłe nawrócenia pozbawionych nadziei
za ucieczki w azyle bram
za dobrowolne odejścia w śmierć
za gesty w miejsce myślenia
za histeryczną megalomanię
za głupotę uprzedzeń
za groby i przedmurze
za brak perspektyw na następny dzień
za tych którym się ręki nie podaje
za tych którzy cię jeszcze kochają
za to że ciebie nie ma

- odpięrdol się Polsko

1984

229254

BANKOWA NOTA MEMORIAŁOWA -		OBCIĄŻENIOWA
WYTIEN		MA
BANK ODDZIAŁ	Odańsk	2000 O/M Warszawa
N 19510-13-171-80		N 195-1850-182

Nazwa i ew. Nr-y	ZŁOTYCH	gr	Nazwa i ew. Nr-y
N 227971-12			
Pawlak	30.		
Antoni	190.		
Burda	11.		
Odańsk			
Grumwulzka			
59/1.			
Ew. Nr.:	232.708		

Przelew salda z odsetkami pr.gr. i pr.hys. Sporządził: [Signature] 1957-11-16. Zatwierdził: [Signature]

ul. Okopowa 45
41-100 Odańsk

41-100 Odańsk, ul. Okopowa 45, tel. 41-100-4190. D.S. Zam.



tom
spokojnej
starości

Kartka z życiorysu

w kieszeni spodni
wygrzebanych z dna szafy
znalazłem kartkę papieru
na której
zanotowane było moje życie
„kup chleb
włoszczyznę
rzodkiewki
sałatę
kilo jabłek
dwa kilo kartofli
i wyrzuć śmieci
obiad jest na patelni”



DOBUTA POCZTAK
ul. EGJEJSKA 1m 43
WARSZAWA - STĘŻY

Do Piotra Bratkowskiego list gończy nadziei

Nie bądź zbyt pewien, czy nie jestem z tobą
Walt Whitman

nasze wiersze są po to by je rozdać
wśród przyjaciół - powiedziałeś

to było dawno temu kiedy
noszenie znaczka Solidarności nie było
powodem do wstydu a aktem
odwagi

to było dawno temu - Marcin Świetlicki
nie był jeszcze poetą grał
w okręty pod ławką na lekcji matematyki

to było dawno - wypita wódka
nie była zapowiedzią
kaca a wielkiej przygody

czytywaliśmy mądre książki
umawialiśmy się z dziewczynami do kina
i z chłopakami na wódkę
słuchaliśmy nowych płyt i wydawało się nam
że świat leży u naszych stóp

dziś zasypiamy nad książką
a kac odbiera chęć do życia

i tylko czasem budzi nas
w środku nocy tęsknota której
nie potrafimy nazwać
i bolą nas plecy
jakby rosły skrzydła
a to tylko sztywnieje kark
schylony nad biurkiem

lecz może nie wszystko stracone
niech goni cię mój list gończy
niech pędzi pędzony nadzieją

posłuchaj Piotrze spróbujmy raz jeszcze
wznieść w górę szklanki rozmowy
wzbąć się w niebo
oddalić miasto skaczące do oczu
tytułami gazet miasto
z którego wycieka krew chciwie
wchłaniana przez bruk

za nami miasto - przed nami śmierć

i w tyłu miejscach jednocześnie
odpowiedzi których nie udzieliły gazety
ziemia obiecana nam wszystkim
słowa które znaczą co znaczą
i zwiastowana dzwonkiem u drzwi
dobra nowina

i to koniec - jedyny możliwy początek

Lekcja poetyki

doktor Tadeusz Komendant podczas zajęć z poetyki
na Uniwersytecie Warszawskim powiedział
wskazując na mnie - oto żywy poeta - i polecił
studentom zanalizować mój wiersz

wsluchiwałem się w ciszę odwróciłem
wzrok ku oknu leniwe
płatki śniegu przebijały się przez szarość
poranka wirując w powietrzu

nieśmiały uśmiech dziewczyny z czwartej
ławki kazał mi rozstać się z bielą
czekałem na jej słowa
na ważką analizę
zapisanych niegdyś snów
- czy pan zawsze pisze
takie smutne wiersze - zapytała

a płatki śniegu
dalej i dalej
miarowo i lekko

Pociąg

Ewie i Henrykowi

za oknem migotały opłotki Polski
gdy otarła się o mnie
kobieta to był przypadek
przejście tak wąskie
i wagon kołysze
to trwało tylko chwilę
lecz pomyśleliśmy o tym samym
w mgnieniu oka życie
mogło potoczyć się inaczej

nie stało się nic
kobieta zniknęła w przedziale
może to było snem
a realny jest tylko pociąg
i zbliżające się
wieże Krakowa



By nie obudzić

szczelnie zaciągnięta firanka
światła przytłumiony krąg
krzyk który próbujemy wyrazić szeptem
by nie zbudzić dzieci
by nie zbudzić sąsiadów
by nie zbudzić złych mocy
które te kilka chwil szczęścia
mogą zamienić w ból



Wojtkowi Cesarskiemu

z tego wzgórza miasto
przypominało samobójcę
z podciętych żył ulic
wyciekały światła samochodów
zeschłe liście jak myszy
umykały spod stóp
szelest za mną
przede mną
po bokach

jak długo jeszcze
iść będę musiał
by znaleźć drzwi
których i tak nikt
przede mną nie otworzy
a więc iść nadaremno
i jakby bez celu (w ten sposób
proste czynności życiowe
stają się łatwą metaforą filozofii)

nagle mur kamienicy
zaskoczył napisem
„kawa bez complety
jest jak krzyż bez Chrystusa”
pomyślałem
że profanacja byłaby większa
gdyby to odwrócić

siedziała na tapczanie
z nieodłącznym papierosem w ustach
- po tych schodach nie da się
znieść na noszach - powiedział
lekarz do mnie i do ojca - niech
każdy z nas chwyci
za jeden róg koca
i tak spróbujemy

- nie dacie rady - wyszeptała mama
do dziś nie wiem
czy miała na myśli
zniesienie do karetki
czy życie bez niej

Simon Wiesenthal odpowiada na pytanie dziennikarza

gdyby nie było Hitlera
byłbym emerytowanym architektem
we Lwowie
w niedzielne popołudnia
przechadzałbym się po mieście
z odrobiną dumy pokazując wnukom
domy które projektowałem

gdyby nie było Hitlera
wiedziałbym gdzie jest
grób mojej matki



Spacer

stara kobieta oparła
wzrok o witrynę sklepu
wiatr czesał jej włosy
oczy gładziły stos cytryn
na poskręcanych liczydłach
palców
mierzyła się z ceną

wystarczy chwila słabości -
plasterki cytryny
cienki jak hostia



Przespałaś się z tamtym facetem - mówię

- przespałaś się z tamtym facetem -
mówi i zawiesza głos
jakby nie wierzył że to prawda
(to prawda)
jakby pytał dlaczego
a tamten facet był
szansą by
udowodnić sobie że jestem wolna
że nie czekam kiedy wreszcie przyjdzie
(a czekam)
a jak jest rzucam
okiem na zegar wtulony między książki
widząc że zbliża się chwila
kiedy odejdzie do żony
(zawsze odchodzi)

jestem skazana na samotność
i czekanie
nie jest to rola
która zadowala kobietę

- tańczyłaś nago przed lustrem - mówi - tańczyłam
nago przed lustrem
w pustym mieszkaniu
przy zgaszonych światłach
obserwowałam podrygujące sutki
i kępkę włosów u zbiegu ud
(chciałby mnie taką widzieć)
z każdą sztuką bielizny
zrzucałam z siebie ból
samotność
i rozczarowanie



facet z którym
się przespałam poszedł
on jeszcze nie przyszedł
(chyba nie przyjdzie)

z każdą sztuką zrzucanej bielizny
stawałam się wolna
stawałam się lekka



Ojczyzna Obłoków

po raz kolejny umierało miasto
ulice zwięzały się jak żyły zawałowca
wszyscy spali
żadne okno
nie było latarnią morską
nicia Ariadny brzytwą której
chwytny w rozpacz

- tak dalej nie można - powiedział Janusz
trzeba znaleźć punkt zaczepienia
port do którego można zawinąć
miejsce do którego się wraca

zapukaliśmy tam w środku nocy
drzwi uchylły się lekko skrzypiąc
w progu stała ciepła od snu
Ojczyzna Obłoków

stół czekał na nasze łokcie
w kubkach dymiła herbata
przez chwilę wydawało się
że nie potrzeba niczego więcej

pot oblepiał nasze ciała
stanęliśmy w oknie
i uniosłem w górę płonąca zapalkę
- teraz chwila dla sąsiadów z przeciwka
- niech tak będzie -
powiedziałaś stojąc nago
na tle migającego płomienia
wzywając ulicę na świadka

jakbyś chciała noc przygarnąć
do swych niewielkich piersi



Dojrzały mężczyzna budzi się w środku snu

mam czterdzieści dwa lata
i wszystko
za sobą nie sądzę by czekały mnie
wielkie uniesienia
a jednak nie potrafię przestać myśleć
o piersiach które mógłbym
pieścić - spójrz jak
twardnieją sutki
o kępce włosów - spójrz
nadciąga wilgoć

mam czterdzieści dwa lata
chwilami
jestem młodym chłopcem
i budzę się w środku snu
o kobietach



jej brzuch
był kiedyś twardy płaski
i sprężysty
dziś tłuszc
znaczy na nim
fałdy czasu

- nasze kobiety się starzeją -
powiedziałeś wpatrzony
w pełną słów popielniczkę

to prawda
lecz czy ma to
jakikolwiek znaczenie

kiedy zastrzelono Che Guevarę
nie wzruszyło to tych
o których walczył
jedynie o stolik paryskiej kawiarni
rozbiło się kilka łez

kiedy my będziemy umierać
pozostanie po nas cisza
jak po narodach
których języków
nikt nie pamięta



Noc piersi

ta noc miała się zmienić
w list do umarłej
lub przyjaciela za morzem
lecz nic z tego nie wyszło
rysowałem twoje piersi
najpierw spod ołówka wyłoniła się
prawa
nieśmiało zerkając
z rozpiętej bluzki
potem lewa
wstrząsana
rytmem serca

Ogłoszenie

*Młode małżeństwo (33, 39 lat)
pozna pana do 40 lat, lubiącego seks.
Fotooferty mile widziane. (z prasy)*

odezwij się
to ciebie wołamy
z otchłani miasta
przyślij fotografię
(jeżeli lubisz seks)
przeczytaliśmy już wszystkie książki
tulące się na regale
wypróbowaliśmy tyle pozycji
że dziś nawet nasze rozmowy są tylko
leniwym tenisem
z piłeczką słów

odpowiedz
będzie nas troje
i tyle nowych możliwości

Rozmowa z kobietą

jestem jak papier ścierny
chropawy
szorstki

spójrz; telefon jak wąż
pręży się do skoku
telefon jest po to by powiedzieć
tak - nie
przyjdę - nie przyjdę
niedługo - jutro
a nie po to by mówić
płakać
wzdychać
wyznawać

jestem jak papier ścierny
nie do przytulania
nie do głaskania

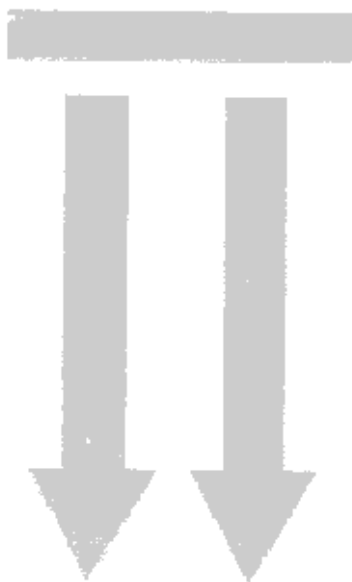
spójrz; za twym oknem
latarnie układają się
w płonący bukiet
więc po co ci kwiaty
posłuchaj; miejsce kwiatów
jest na łące
kwiaty w wazonie mają w sobie
coś z pornografii dziecięcej

jestem jak papier ścierny
nie do mrużenia
nie do wyznań

spójrz; płatki śniegu
jak pudle białe
łazą się do twoich stóp

więc po co ci moje pieszczoty
kanciaste
niezgrabne

jestem jak papier ścierny
na twych palcach
kropelek krwi
widzę kilka

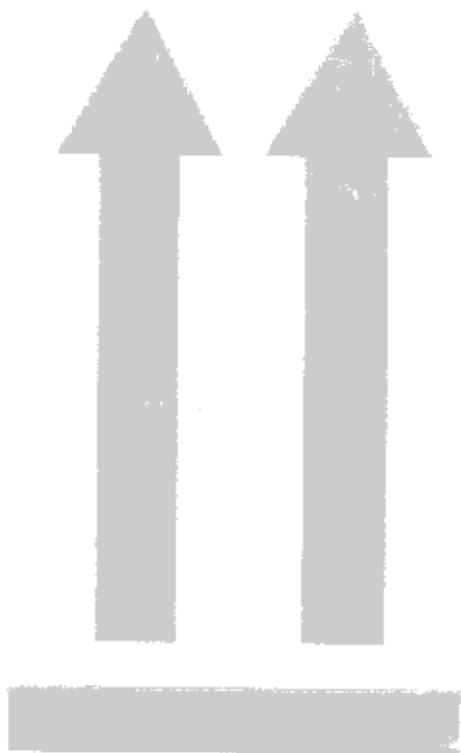


Meldunek o stanie wód

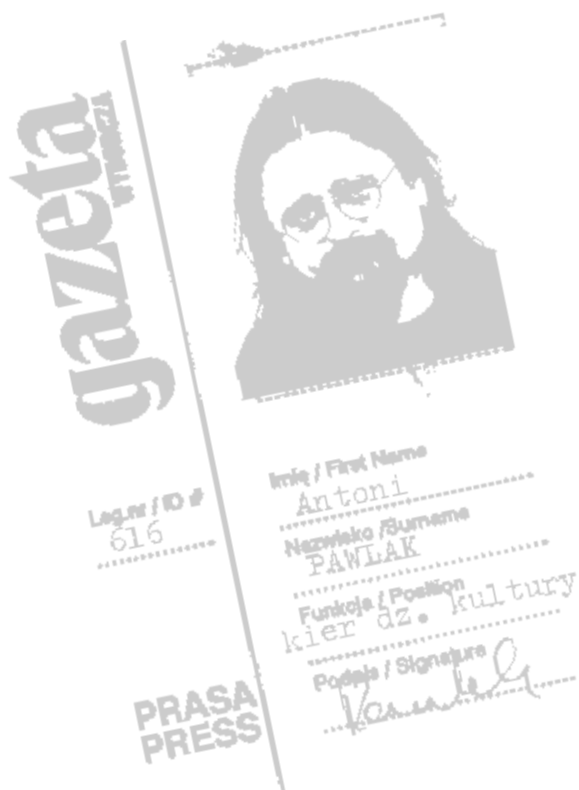
Wisła podeszła pod Wawel
był wieczór paliło słońce
na sięgających kolan workach z piaskiem siedzieli
ludzie patrząc w rzekę

było to coś w rodzaju pikniku
w oczekiwaniu na katastrofę

lato 1997



samochód zanurzał się w noc
znad asfaltu
unosila się lekka mgła
jakby wstawali umarli



Dwoje pisarzy

z Raymonda Chandlera

każde twoje słowo zatrzymuję
między kartkami pamięci

każde twoje słowo jeszcze
się przyda

każde twoje słowo obrócę na swą obronę
w książce którą piszę od lat

każde twoje słowo ukradkiem
popijam łykiem whisky

a kiedy tych łyków
zbierze się na wielką obojętność
myślę że ty robisz to samo i że
nasze życie nasze kłótnie i pojednania
to tylko powieść grafomana

czasami wtedy płaczę

to lekkie pukanie w okno
to nie śmierć jeszcze
to tylko gałęzie drzew

brzęk naczyń w kuchni
nagły płacz telefonu
w sąsiednim pokoju
niespokojne szepty książek
poza tym cisza

śmierci nie ma - żeby napisać
takie zdanie
trzeba być bardzo młodym chociaż
w jakimś sensie to prawda
bo nie ma śmierci
jak ze średniowiecznych rycin
w kapturze i z kosą
śmierć to młoda dziewczyna
która idzie przez park
w zwiewnej sukience w grochy
beztrosko machając torebką

to lekkie pukanie w okno
to nie śmierć jeszcze chociaż
jeśli wytężysz wzrok zobaczysz
jak zbliża się
tanecznym krokiem

jesień 1996

Zapiski po wieczorze autorskim

1.

to prawda
wiersze pisze się
dla siebie

ale czasami miło
kiedy zatrzymasz się
nad którymś z nich
zamyślisz
uśmiechniesz
lub coś w tym rodzaju

2.

nie rozumiem sieci pytań
którą zarzucacie na mnie
jakbyście chcieli mnie oswoić

tak naprawdę
nie wiem czym jest poezja
może tylko rozmową
z tobą
(z każdym tobą)

Vera Wollenberger czyta swoją teczkę w archiwach Stasi

Ewie Milewicz

jeszcze tylko lekkie muśnięcie brwi kredką
wydęcie ust rzut oka w lustro
ciepły pocałunek na policzku męża
(z uśmiechem powiedział: powodzenia)
i można iść na randkę z przeznaczeniem

na progu dawnego gmachu tajnej policji
ostatnie wahanie - czy rzeczywiście chcę czy powinnam
wiedzieć to co tak skrzętnie skrywano przede mną
czy udźwignę swoją tajną przeszłość
swoją niejawną mnie

po kilkunastu minutach było za późno
na wahania opasłe tomy akt
czekają na plastikowym stoliku
drżąca ręka odwracająca strony
kto był przyjacielem kto wrogiem
komu słusznie ufała
kto jej zaufanie przelewał w donosy

na kolejnej stronie Vera Wollenberger
rozpoznała drobne pismo męża
przyszpilone do akt motyle zwierzeń

pierwsza myśl - przejść nad tym do porządku dziennego
zapomnieć udawać że się nie czytało
na jednej szali złamane zaufanie
na drugiej szali miłość wiążącą przez lata
na jednej dzieci na drugiej gniew

lecz czy możliwa jest miłość bez zaufania
- pomyślała idąc przez Normannenstrasse
w łzie jak w okruchu szkła
załamywał się promień słońca



Zmęczona ziemia

nie opowiadaj mi o słowiańskiej duszy
polskości od pokoleń i czystości rasy

przez tę ziemię przez setki lat
w stukocie końskich kopyt
i szumie gąsienic
przewalały się obce wojska
paląc miasta i ognie przy drogach
a nasze przerażone babki
rozkładały przed nimi nogi
w nadziei na uratowanie dobytku i życia

przez tę ziemię przez setki lat
przemieszczały się tabory kupców
o dziwnym języku i obyczajach
a nasze chciwe babki
rozkładały przed nimi nogi by zdobyć
chusteczkę biżuterię pachnidła

i tylko czasem przerażony ptak
zerwał się z szuwarów do lotu
gdy kobiety z krzykiem rodziły dzieci
tak niepodobne do mężów

Pani jest taka piękna

kiedy zobaczyłem panią w telewizorze
od razu wiedziałem
że to jest to

pani jest piękna mądra
i potrafi mówić
na każdy temat

przesyłam pani srebrny pierścionek
po matce i proszę przyjedź
wrzuć w moje życie
kroplę świata

jest czwarta rano może
czwarta pięć
zagracony pokój
i samotność

moja siostra tęsknota
ludzi się że przyjdiesz właśnie dziś
myślę że to nieprawda
choć i ja
mam prawo do szczęścia

na stację benzynową podjeżdżają
pierwsze samochody
zziębnięci kierowcy nie widzą
samotnej figury w oknie

wracam do łóżka by
przewracać się z boku na bok

Zamenhofa róg Anielewicza

to miasto zbudowano na cmentarzu
zmarli składają
wizyty w swoich dawnych domach
kładą dłonie
na futrynie drzwi
(choć próżno już szukać mezuzy)
mówią; długo
nas nie było

czasami pojawiają się tu
także wycieczki

Dwie cytryny

Adamowi Michnikowi

była zima koniec lat siedemdziesiątych Warszawa
moje buty rozchlapujące błoto
ulicy Marszałkowskiej zaczynały powoli
przemakać gdy Adam krzyknął - spójrz -
naprzeciw szedł mały
zasuszony staruszek w brązowym kapeluszu
i wytartej jesionce w jodełkę
w trzęsącej się ręce trzymał siatkę
z dwiema osieroconymi cytrynami
- nie poznajesz? to Kliszko

jeszcze parę lat temu budził strach
jednym gestem wywyższał
lub skazywał na nieistnienie
została mu starość
zniszczony płaszcz zapomnienie
i dwie cytryny

idąc dalej w rozwarte wrota ulicy
rozmawialiśmy o złudności władzy
samotności strachu i śmierci
czyli o literaturze

Lekcja historii; Gdańsk, 1970

dwa lata temu dowiedziałem się
że istnieją Żydzi że Jędreki
(siedział dwie ławki przede mną
i podrzucał ściągę z matmy) jest obcy
w tej klasie
w tej szkole
w tym mieście
w tym kraju

dziś pod moim oknem
na lepkich resztkach śniegu
zaczaił się wielki owad
czołgu

jak przyjdzie co do czego
egzamin z historii
mojego kraju
zdam celująco

Powoli wszyscy wracają

kilka lat temu w Paryżu piliśmy
najtęższe wina odprawiliśmy ostatnie
misterium rozmowy
to było nad ranem dwadzieścia cztery godziny
po twoim nieudanym samobójstwie Antek - krzyczałeś
w słuchawkę - przyjeźdź umieram
(wtedy jeszcze nie umarłeś)

a więc stało się to nad ranem
kiedy zwalnia się takt słów
filtrowanych winem i pierwszymi
promieniami słońca kiedy słowa
wypowiadane są wolniej

siedziałeś w oknie za którym budził się ze snu
budynek centrali komunistycznych związków zawodowych
mówiłeś że jeżeli chce się być sobą jeżeli
chce się jeszcze kilka
strof napisać to trzeba być w Polsce
i nieważne czy to będzie Łódź Warszawa
czy Gdańsk - miasta byłych miłości
i byłych przyjaźni

słuchałem tych słów
spijałem je z twoich warg jak resztki wina
z butelki i nie miałem odwagi
powiedzieć że chcę tu zostać
mieć za sobą Polskę innym zostawić sny
o jej zbawieniu zostawić kobiety ranki
i wieczory zanurzyć się w otchłań obcego języka
niewiedząc co znaczą słowa
wykrzykiwane przez kobietę w chwili
rozkoszy co znaczą słowa wypowiedane
przez mężczyznę patrzącego z bólem

a potem spłynęła na nas kotara snu
pachnącego winem i gauloisami

pamiętam jeszcze jak mnie odprowadziłeś
na lotnisko jak stałeś w rozpiętym prochowcu
z kieliszkiem brandy w dłoni - samotny
mężczyzna bojący się powrotu - ja
wracałem do kryjówki swoich strachów

kilka miesięcy później Grzegorz zadzwonił z Paryża
i powiedział że nie żyjesz
pomyślałem - ty skurwysynu
jednak wróciłeś



Nowy Port żyje przepowiednią

czternastoletnie dziewczyny w ciąży
rozpychają ulice
nabrzmiętymi piersiami
jednej z nich kilka dni temu
ukazała się Matka Boska przepowiadając
wojnę światową
śmierć papieża
i koniec świata

po bramach kobiety
oczekują swych mężczyzn
z rozpalonego powietrza
wyłapują ostatnie doniesienia
o ruchach wojsk
i stanie zdrowia Jana Pawła II

rozmawiają o dzieciach
i kiepskich zarobkach
wpatrują się w wylot ulicy
i zmiętą gazetę
ze zdjęciem zmęczonego papieża

*niech dusza jego
związana będzie
w węzełek życia*

zmarłego trudno poklepać po plecach
objąć serdecznie powiedzieć; poczekaj
Andrzej kawałek cię odprowadzę
bo nie odprowadzamy do taksówki
a jednak
idziemy za nim leżącym
jakbyśmy chcieli powiedzieć; stary
nie bój się
nie jesteś sam

potem już tylko trzy salwy
piasku o trumnę

23 maja 1997

Cicha noc nad Berlinem

grudniowy zmrok powoli zapadał nad Alt Moabit Strasse
w światłach latarni krążyły płatki śniegu
zza nie domkniętego okna starej kamienicy
dobiegało Stille Nacht heilige Nacht zdziwiłem się
bo przez chwilę myślałem że jestem w Gdańsku
a tu nagle niemiecka kolęda i poczułem się jeszcze bardziej samotny
było coraz zimniej i dałem się skusić neonowi knajpki naprzeciw
więzienia
przy barze zamówiłem whisky mit cola
powoli robiło mi się miło ciepło i sympatycznie
w przygaszonych światłach w zapachu tytoniowego dymu w smaku
alkoholu
było prawie pusto ledwie kilka stolików zajętych
tuląca się para trzech robotnicy którzy wpadli w drodze do domu
kilku długowłosych nagle kątem oka dostrzegłem
starego mężczyznę w skórzanej kurtce i oficerkach
wrzucającego drobnicę fenigów do szafy grającej
po chwili rozległ się ryk wojskowego marsza starzec wyprostował się
stuknął obcasami wyciągnął rękę w hitlerowskim pozdrowieniu
i zaczął coś wykrzykiwać skromna znajomość niemieckiego
pozwoliła mi zrozumieć tylko że jest samotny nieszczęśliwy
i że płacze nad swą młodością w SS
długowłosi chłopcy przy stoliku w rogu ryknęli śmiechem
a mnie zrobiło się smutno najpierw pomyślałem że żal mi tego starego
człowieka
potem pomyślałem czy i ja za ileś tam lat będę płakał wspominając
młodość
bramy stoczni w kwiatkach i Solidarność
potem pomyślałem że ten człowiek prawdopodobnie jest mordercą
że ma na sumieniu rozstrzelanych zakatowanych i poniżonych
na koniec dopiłem whisky i pomyślałem że nie jestem dobrym Polakiem
skoro nie ma we mnie gniewu chęci zemsty i marzenia sprawiedliwości
dziejowej
zapłaciłem i po chwili grudniowy chłód ulicy
znów wdarł się pod moją kurtkę
więzienie po drugiej stronie ulicy pogrążało się we śnie

Pomiędzy

jeszcze gdzieś są śpiące
kobiety zostawione samotnie
w odmętach pościeli
jeszcze wysokonakładowe tygodniki
podpowiadają mi jak być
piękną kobietą i upiec ciasto
na stole przede mną parująca filiżanka czarnej kawy
i pudełko gauloisów zbliża się wieczór
miasto płonie pierwszymi ogniami okien
za ścianą Joe Cocker śpiewa pieśń
tęsknoty i samotności

jestem sam
pomiędzy narodzinami a śmiercią
pomiędzy zygotą a truchłem
łożyskiem a trumną
pomiędzy jedną a drugą nicością
jak śmiertelnie przerażony myśliak
zawieszony w pustce

natrętna myśl co było przed
co będzie po
kto wymyślił koło
kto alfabet
kto boga

Jej życie jest naszym życiem

nie wiem czy Louise Woodward zabiła to niemowlę
czy biła je systematycznie dzień w dzień po głowie
czy godzinami wstrząsała nim by uszkodzić mózg
patrzę na jej puciołowatą twarz
obserwuję jak przygryza zbyt pełne wargi
jak co chwila z obawą rzuca okiem
na ławę przysięgłych

kamera rejestruje każde wahanie
skrupulatnie liczy łzy
zmieniając je w najświeższe wiadomości
dzienników telewizyjnych
całego świata

kamera sprawia że pulchna nastolatka
z prowincjonalnego miasteczka gdzieś w Anglii
staje się na naszych oczach
koleżanką Laury Palmer
niewolniczy Isaury
Alexis
księżnej Diany
i Michaela Jacksona

nagle zaciera się granica między moim pokojem
a ekranem telewizora
i jestem Louise Woodward
z niepokojem spoglądam na ławę przysięgłych
łykam łzy
i sam już nie wiem czy zabiłem to dziecko

Papieros dla umarłego

coś mówił ale słowa
nie przebijały się przez zawiesinę dymu
w knajpce o poranku
widziałem tylko
że już nie żyje chociaż on
tego jeszcze nie wiedział

nagle szarpnął mnie za rękaw;
dlaczego umierają tylko profesorowie
politycy artyści dlaczego
tylko ich ostatni oddech znaczy
strony gazet
a co z naszą śmiercią
kto jej poświęci chwilę uwagi
kto zmówi za nas ostatnią modlitwę

potem prosił o papierosa
wyciągnąłem ku niemu
paczkę czerwonych gauloisów

Pracownia Analiz Lekarskich
WARSZAWA-NATOLIN

ul. Żabińskiego 7
tel. 649-06-49

dnia 18. LIP. 1997

Antoni Paweł
(imię i nazwisko)

WYNIK BADANIA LABORATORYJNEGO

trojglicerydy w surowicy 602 mg%
norma: do 160

cholesterol HDL w surowicy 40 mg%
norma: 45 i powyżej

cholesterol LDL w surowicy 247 mg%
norma: 350 - 165

cholesterol całkowity w surowicy 350 mg%
norma: 150 - 230

surowicy lipemii

Małgorzata Ciok
technik analityki
medycznej

Przeraźliwa prywatność Antoniego Pawlaka

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Antoniego Pawlaka, mieliśmy wszyscy o dwadzieścia pięć (albo i więcej) lat mniej. Ostatnich dwadzieścia pięć, które same w sobie są epoką, choć my zdążyliśmy przeżyć i uwewnętrznić - na nasze szczęście czy zgubę - również epokę wcześniejszą.

Mieliśmy zatem o dwadzieścia pięć lat mniej. Nosiliśmy obowiązkowe dzinsy i kurtki, długie włosy z przepaską, okrągłe okulary, brody i wąsy, flanelowe kraciaste koszule i arcyobowiązkowy zielony chlebak (mógł być, a może nawet powinien był być - wojskowy). Słuchaliśmy Beatlesów i Rolling Stonesów, Hendrixa, Janis Joplin, Doorsów, Zeppelinów, Deep Purple, Jethro Tull, Ten Years After i Procol Harum. Słuchaliśmy Breakoutów. Nie słuchaliśmy festiwalu w Opolu, Sopocie, Kołobrzegu i Zielonej Górze.

Czytaliśmy Cortazara i amerykańskich poetów, Lowry'ego i Celine'a, Llośę i Marqueza, Bursę i Wojaczka, Peipera, Trifonowa. Potem nasze lektury się skomplikowały.

Piliśmy bełty i czystą, ale krótko, później głównie czerwone wino. Niektórzy po cichu popalali, inni - jeszcze wówczas nieliczni - wymyślili kompot. Studiowaliśmy po dziesięć lat i dłużej, nie zawsze do skutku, wciąż na walizkach w wynajętych mieszkaniach, z materacami na podłodze, dziećmi w drodze i czułą, choć starą kochanką - maszyną do pisania.

Oczywiście zdawało się nam, że jesteśmy wyjątkowi (błąd dość pospolity w pewnym wieku), a los, spełniający się już samą datą urodzenia, sprawił, iż niektórzy z nas rzeczywiście byli wyjątkowi. No i pisaliśmy wiersze. Żadne tam scenariusze, powieści czy programy komputerowe. Tylko wiersze (ewentualnie poematy). Ta dziecięca choroba była wówczas równie powszechna co heglowskie ukąszenie. Na szczęście równie szybko mijała.

Niektórzy jednak zapadali na dłużej. Ich wyjątkowość była dla wszystkich oczywista, nawet jeśli prawie nikt nie czytał wierszy, które konsekwentnie pisali. Te wiersze - same w sobie - nie nadawały się na sprzedaż, ale wyjątkowość poetów miała swoją cenę. Byli więc tacy poeci, co studiowali w Moskwie i tacy - jak Pawlak - co przez trzy lata nosili najprawdziwszy wojskowy chlebak.

A potem wszystko - już nie tylko lektury - zaczęło się komplikować. Zmieniliśmy nie tylko ustrój, ale również ukochanych poetów, gatunki literackie, czasem przyjaciół. Raptem okazało się, że potrafimy pisać scenariusz

sze, powieści, a nawet programy komputerowe. Nie mogliśmy tylko zmienić swoich doświadczeń, choć wielu z nas udało się o nich zapomnieć.

Rok 1981 stał się ostateczną cezurą naszej młodości. Odtąd mieliśmy się już wyłącznie starzeć w najpierw zniewolonej, potem rozkwitającej ojczyźnie. Ale zapewne jeszcze przed tą graniczną datą zaczęliśmy swoją paniczną ucieczkę. Jej kierunki były różne, ale ja należałem do tych, którzy wierzyli, że ucieczka w prywatność i intymność także może być manifestacją niezależności. (Niektórzy ochrzcili ten wybór mianem „nowej prywatności”). Starąłem się przenieść tę niezależność przez wszystkie lata, w których Antoni Pawlak tworzył swój „akt personalny”. Tyle, że zapłaciłem za to własną cenę: przestałem pisać wiersze.

Antoni Pawlak nie przyznawał się wówczas ani do prywatności nowej, ani w ogóle żadnej. Nie przyznawał się z grubsza do niczego. Pamiętam go doskonale - mężczyznę w rogowych okularach, który pisze wiersze - i w ten sposób zмага się ze światem.

Tymczasem mijały lata i większość z nas przestała pisać. Raptem okazało się, że poezja - to najbardziej subtelne z narzędzi nazywających świat - stała się bezużyteczna. Inne języki społecznej komunikacji znalazły się w awangardzie, a poeta stał się nieco śmieszną figurą z minionej epoki (nawet jeśli publikuje w Internecie). Moich kolegów-poetów sprzed dwudziestu pięciu lat spotykam dziś w najprzedziwniejszych miejscach, od politycznych antyszambrów po telewizyjne salony (odwrotnie też).

Antoni Pawlak nie przestał pisać wierszy; przyznam ze skruczą, że zawsze mu tego zazdrościłem. Ale Pawlak zawsze wszystko robił opacznie. Siedział za politykę w latach 70., kiedy bardzo mało komu przychodziło to do głowy. Zaraz potem wziął się za rzeczy również niezbyt popularne: studiował teologię i odbywał służbę wojskową (nie bez silnej zachęty innych służb mundurowych), napisał książkę o Wałęsie, jeszcze później był wśród założycieli „Gazety Wyborczej” i stał się rasowym dziennikarzem. Typowe do znudzenia było tylko jego internowanie i działalność w „Solidarności”, gdzie równie typowo nie zajmował żadnego eksponowanego stanowiska. Lecz i po latach (mniej więcej dwudziestu pięciu) potrafił nas zaskoczyć, decydując się na powrót z Warszawy do rodzinnego Gdańska. Przez cały ten czas Antoni Pawlak pisał wiersze. Nie żadne tam powieści czy scenariusze telenoweli... Pisał wiersze i to jest dzisiaj miarą jego niezależności, tak jak dwadzieścia pięć lat temu była nią służba wojskowa, dżinisy i długie włosy. Te wiersze Pawlaka są przeraźliwie „prywatne”: zachowują nieufność i dystans wobec rzeczywistości, nikomu i niczemu - poza samopoznaniem - nie służą, nawet język - zmieniający się tak jak rzeczy-

wistość - traktują z ironią, a nie z patosem. Są najprawdziwszym, rozłożonym na lata, lecz niezwykle konsekwentnym „aktem personalnym”.

Bowiem w istocie Antoni Pawlak pisze takie same wiersze, jak te sprzed dwudziestu pięciu lat. Takie same, gdyż ich autor nie zmienił swojego punktu widzenia, co akurat w jego wypadku wymagało niejakiego heroizmu. Pozostał w swojej „prywatnej” niszy, która pozwala na trudny luksus zachowania niezależności, nawet jeśli jest to „przeraźliwa prywatność”, a niezależność trzeba okupić samotnością.

Zawsze lubiłem wiersze Antoniego Pawlaka, nawet w czasach, gdy wydawało się nam, że piszemy zupełnie inaczej. Dzisiaj - wyznaję to z radością - lubię je jeszcze bardziej. I wówczas, i dzisiaj miałem bowiem poczucie, iż Antoni Pawlak mówi również w moim imieniu. Za co mu - nie tylko prywatnie - dziękuję.

maj 1999

Władysław Zawistowski

Spis treści

Prolegomena do teorii pasjansa	5
--------------------------------------	---

PRZEJŚCIE WZBRONIONE

Modlitwa polska	9
*** (tobie)	10
*** (przez moje miasto)	11
*** (na przykład tamten wieczór)	12
Czynny całą dobę	13
*** (pewnego wieczoru gdy zmęczeni)	15
*** (z cytatem emigracyjnego poety w kieszeni płaszcza)	16
Nastrójcie mnie jak najświęteczniejszej	17
W pół podjęta, w pół przerwana	18
Może wystarczy zamieszkać w ciszy	19
*** (żaden chłopak nie jest wart twoich łez)	20
*** (czy macie tu swoich zmarłych czy macie tu)	21
Zasłoń mi oczy	22
*** (intymność naszych rozmów nie była narażona)	23
Emigranci polityczni wracają do Grecji	24
*** (nie można się ciągle cieszyć jak dziecko)	25
Dużym krokiem przez sen	26
Kilka słów pod murem kliniki	27
*** (kiedy tak idziesz przez wrogie ci miasto)	28
*** (wyrzucona przez okno pędzącego pociągu)	29
Słowicza pieśń zielonego magazynu	30
*** (to co istnieje między nami a co ty nazywasz miłością)	32
Jeszcze jesteśmy razem	33
*** (leniwie przeglądam listę poległych)	34
Wy	35
*** (dziś w południe to miasto podcięło sobie)	36
*** (wiersze które wiozłeś przez parę granic)	37
*** (tutaj jest wszystko jak było)	38
Przejście wzbronione	39
*** (śmierć jest czymś co nas nie dotyczy)	42
Ukrzyżowanie pod nieobecność kroniki filmowej	43
*** (w chwilach ostatecznych sprzymierzają się)	44
*** (zaczynamy się już rozjeżdżać)	45
Ołowi zamiast wiersza	46
Najpiękniejsze są chwile naszych klęsk	47

*** (głośne procesy poezji nie docierają do nas)	48
Było to chyba w 1926	49
Czy jesteś godzin	50
*** (być może to wszystko wyczytałem wśród zabawnych notatek)	51
Wszystko jest pisaniem nazwiska dużymi literami	52
*** (wita cię Łódź Fabryczna Gdańsk Główny)	53
Wielka rodzina	54
Niech nie odpływa	56
*** (to noc drżącymi opuszkami palców)	57
Czy wymyśliłem sobie to wszystko	58
*** (tych kilka pośpiesznych i ciepłych słów)	59
Zanim włożę w twoje usta pieniądze	60
Ludzie jak spłoszone gołębie	61
Ponad siły	62
Śni mi się spokój i Krzywy Zaulek	68
Daliśmy się nabrać	69
*** (jasne sklepy kuszą tym wszystkim czego ty)	70
I śmierć, wiele śmierci...	71

NAPIS NA MURZE

Dojrzewanie	82
22 lipca 1980	92
Rzeczywistość świeci odbitym światłem wiersza	93
Feliks Dzierżyński chce wyjechać na wieś	94
Nocna wizyta w mieszkaniu Mistrza	95
Najmniejsza elegia	96
Ciało wydane robactwu	97
Powtórka	98
Może już jutro	99
Nastało święto dla swołoczy	100
Doniesienie	101
Wirujący stolik w mieszkaniu państwa K. w październiku 1980 roku	102
Czy jesteś gotów	103
Wieczór ku czci Paktu Warszawskiego	104
Zmierzch	105
Brulion wojenny	107
*** (spójrz)	112
*** (powitano nas)	113
*** (dostałem pismo)	114
Widzenie	115
Z drugiej strony (II)	116
*** (zbieramy się)	117

Chwila	118
Drapieźnik	119
Fotografia	120
Kabała	121
*** (dziesięcioosobowy patrol ZOMO)	122
Koszulki	123
Litera	124
Konwencja	125
Lato 1982	126
*** (daj zasnąć kobiecie)	127
Każdy wieczór kończy się wierszem	128
Dziękuję ci Adolfie	129
Chciałbym wiedzieć co mnie czeka	130
Wyrok śmierci	131
Mój monolog i zdziwiony rówieśnik	132
*** (wzrusza się słuchając)	133
Aleksander Ragtime Hall	134
*** (nie odtrącajcie nas)	135
Rozmowa z poetą	136
Poważne ostrzeżenie	137
Pociecha	138
Na motywie z Cohena	139
Kilka słów o strachu	140
List do młodego hydraulika z Hamburga	141
Nie jestem poetą	142
Trudno o lepsze wytłumaczenie	143
Opis	144
Kto wygrywa - kto przegrywa	148

TOM SPOKOJNEJ STAROŚCI

Kartka z życiorysu	150
Do Piotra Bratkowskiego list gończy nadziei	151
Lekcja poetyki	153
Pociąg	154
By nie obudzić	155
*** (z tego wzgórze miasto)	156
*** (siedziała na tapczanie)	157
Simon Wiesenthal odpowiada na pytanie dziennikarza	158
Spacer	159
Przyspałaś się z tamtym facetem - mówię	160
Ojczyzna Obłoków	162
*** (pot oblepiał nasze ciała)	163

Dojrzały mężczyzna budzi się w środku snu	164
*** (jej brzuch)	165
*** (kiedy zastrzelono Che Guevarę)	166
Noc piersi	167
Ogłoszenie	168
Rozmowa z kobietą	169
Meldunek o stanie wód	171
*** (samochód zanurzał się w noc)	172
Dwoje pisarzy	173
*** (to lekkie pukanie w okno)	174
Zapiski po wieczorze autorskim	175
Vera Wollenberger czyta swoją teczkę w archiwach Stasi	176
Zmęczona ziemia	178
Pani jest taka piękna	179
Zamenhofs róg Anielewicza	180
Dwie cytryny	181
Lekcja historii, Gdańsk, 1970	182
Powoli wszyscy wracają	183
Nowy Port żyje przepowiednią	185
*** (zmarłego trudno poklepać po plecach)	186
Cicha noc nad Berlinem	187
Pomiędzy	188
Jej życie jest naszym życiem	189
Papieros dla umarłego	190
Przeraźliwa prywatność Antoniego Pawlaka (Władysław Zawistowski)	193